



# ORZEŁ BIAŁY

## Polska walcząca o wolność

Rok IX Sobota, 26 listopada 1949 r. Nr 48 (386)

### CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytani	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3,5 Cr.
w Argentynie	75 ctvs
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P. L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

# ODCIINANIE POLSKI OD ZACHODU

(WYDARZENIA I UWAGI)

Prowokacyjne aresztowanie na lotnisku w Warszawie wyższego urzędnika konsulatu francuskiego w Szczecinie p. Robineau, wydalenie dwóch urzędników ambasady francuskiej w Warszawie, poprzednio zaś wydalenie z Polski biur IRO, zerwanie z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem — wszystko to świadczy o przyspieszonym tempie zrywania pośredniej nawet łączności między Polską a Zachodem. Na tym tle należy też rozpatrywać akcję przeciw episkopatowi polskiemu. Jako główny zarzut wysuwa się przeciw niemu pretensję o stosunki z Watykanem. Ostatnio zaś wzmogła się w Polsce kampania przeciw osłabkom żydowsko-syjonistycznym i ich kontaktom z Izraelem. Okazało się też po niedawno, że przeszli „szkoły” rosyjskiej, nie zasługują na zaufanie Moskwy, bo są za nadto zachodni.

Wszystkie te posunięcia nie są napewno przypadkowe, lecz wypływają z zamierzeń ogólniejszych. W strategicznym planie sowieckim Polska ma do spełnienia ważną rolę bazy, która oczywiście musi być dobrze zorganizowana i oczyszczona ze wszelkich „obcych” elementów.

W Waszyngtonie przewiduje się, że niebawem personel ambasad i konsulatów zachodnich w Polsce oraz w innych krajach satelickich zostanie wskutek nacisków sowiecko-reżymowych sprowadzony do minimalnych rozmiarów i w praktyce unieruchomiony w Warszawie, jak to dzieje się w Związku sowieckim. Zwalazcza urzędniczy placówek, mówiący po polsku, lub mający dawne stosunki w Polsce, będą bezwzględnie usuwani pod pozorem, że uprawiają „szpiegowską” działalność. Nie lepszy los czeka różnych technicznych doradców placówek, rzeczoznawców w sprawach gospodarczych itd.

Jednocześnie z tym procesem rozpoczyna się znowu napływ do Polski elementów sowieckich. Nominacja renegega Rokossowskiego stanowi tu poniekąd symbol. Prawdopodobnie pod tym „wysokim protektorem” wzmocze się organizowanie nie tylko wojska, ale i całej administracji przez ludzi przybywających ze wschodu. Pewną atmosferą dla tego rodzaju akcji usiłowała stworzyć reżymowa „Polska Zbrojna” w artykule „Polacy radziecy w armii polskiej”. Artykuł wychwalał tak zw. „radzieckich Polaków”, czyli zruszczalych renegeatów, zazwyczaj nie mówiących już po polsku, a pełniących po prostu rolę janczarów w armii rosyjskiej. Tym ludziom powierzono było tworzenie tak zw. armii Berlinga, obecnie chce im się poruczyć dalsze zadania w zakresie opanowywania Polski i wchłonięcia jej przez Z. Sow. „Polska Zbrojna” z całym cynizmem przedstawia tych ludzi jako prawdziwych patriotów polskich i ma czołową w ten sposób pisać o nich: „Radziecy Polacy nie mogli nie pokochać Związku Radzieckiego, państwa, które ich wychowało, które wpoiło w nich najszlachetniejsze ideały socjalizmu (!) dało im poczucie prawdziwego człowieczeństwa (!) podczas, gdy w innych państwach i w ojczyźnie ich ojców

— Polsce — panował dalej ustrój niewolnictwa (?) kapitalistycznego, ustrój wyższości i ucisku człowieka przez człowieka. Jako Polacy głęboko i prawdziwie kochali równocześnie swoją ojczyznę. Kochali ją, nienawidząc ustroju. Nienawidzili reakcyjnego, sanacyjnego rządu Polski, polskiego „jaśniepaństwa”. Przy wybitnym wkładzie pracy i

## PRZED ZWROTEM W POLITYCE ANGLII

(S.K.) W dniu 17 listopada br. odbyła się w brytyjskim Parlamencie rozprawa nad polityką zagraniczną, rozpoczęta mową Bevina. Głównym mówcą ze strony opozycji był Churchill.

Zakres przeglądu zagadnień międzynarodowych, zawarty w mowie Bevina oraz krytyka Churchilla wzięte razem na tle międzynarodowej sytuacji politycznej stwarzają podstawę do sądenia że powojenna brytyjska polityka zagraniczna dobiega do końca pewnego okresu rozwojowego, po którym musi nastąpić jakiś zwrot i jakaś zmiana. W szczególności przemawia za tym przypuszczeniem następujący ustęp mowy Churchilla: „My wszyscy chcemy, by jego (Bevina) publiczna działalność i osobiste zdrowie były na długo zachowane. Być może, jednak, że jest to ostatnia parlamentarna rozprawa o sprawach zagranicznych w obecnej Izbie Gmin i być może, gdy chodzi o sprawowanie urzędu ministra spraw zagranicznych przez p. Bevina, to wysuchalimy dzisiaj popołudniu jego łabędzie pieśni”.

Żaden wytrawny parlamentarzysta nie wypowiada publicznie takich przewidywań bez solidnych podstaw. Ponadto Bevin jest postacią ogólnonarodową i jego polityka cieszyła się stałe poparciem opozycji. Churchill zawsze traktował Bevina z szacunkiem, a ten odpłacał mu się wzajemnością. Polityka Bevina była atakowana tylko przez lewe skrzydło jego własnej partii. Obecna krytyka Churchilla oraz cała rozprawa nie miały zabarwienia partyjnego, lecz były raczej poszukiwaniem nowych dróg. Wszystko to razem każe sądzić, że Bevin, nawet w wypadku ponownego zwycięstwa wyborczego Labour Party, nie będzie nadal ministrem spraw zagranicznych, a zmiana osoby ministra będzie połączona ze zmianą linii politycznej.

Najwięcej krytycznych uwag wywołał następujący ustęp mowy Bevina: „Zawsze odczuwałem strach przed istnieniem trzech systemów w świecie, jako wyrażnym niebezpieczeństwem dla pokoju. Mamy dzisiaj samowystarczalność Słowian i musimy to przyjąć jako ich system”.

„Sunday Times” odpowiada na to: „A jednak to jego własny rząd rozmyślał o do trzeciego systemu, nacjonalistycznego, o wysokich kosztach, który ciężko zaważył na gospodarczych trudnościach, dzielących nas od Ameryki”. „Sunday Times” traktuje te sprawy od strony polityki gospodarczej, a nie polityki zagranicznej. W ramach polityki zagranicznej należałoby posta-

wić zagadnienie w ten sposób, że w wyniku wojny pozostały na świecie tylko trzy mocarstwa, trzy siły — Stany Zjednoczone, Rosja i W. Brytania. Polityka Bevina była, według przejawów dostępných dla zewnętrznego obserwatora, dążeniem do zachowywania tego układu sił, w którym W. Brytania odgrywała rolę języczka u wagi między Stanami Zjednoczonymi a Rosją. Pozycja ta była dla W. Brytanii bardzo dogodna i pozwalała na osiągnięcie spórów politycznych i gospodarczych korzyści. Z tego względu, jak wyjdaje się z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora, polityka brytyjska nie chciała dopuścić do powstania czwartej siły, w postaci np. Unii Europejskiej, gdyż W. Brytania przestałaby wtedy być jedynym pełnym wartościowym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, a wynikiłby z wojny obecny układ sił straciłby cechy trwałości.

Te stronę zagadnienia porusza „Observer”. Krytykuje on mowę i politykę Bevina na znacznie szerszej płaszczyźnie: „P. Bevin przyzobdobił rozprawę o polityce zagranicznej pewną siebie mową, w której znalazł przykre słowo niemal dla wszystkich. Rozprawił się on hurtem ze Słowianami, jak gdyby narody wschodniej Europy wybrały sobie dobrowolnie rosyjskie łańcuchy. Był wyrachowanie szorstki w stosunku do Niemców. Stukał w pulpit, bęsztając Francuzów za to, że nie wierzą Anglikom, ale nie spróbował odpowiedzieć na powody, dla których tak postępują.

Najbardziej zjadliwe słowa zachował dla Zgromadzenia Europejskiego w Strasburgu. W dalszym ciągu „Observer” zarzuca Bevinowi, że jego polityka wykopała rów między Europą a W. Brytanią i że W. Brytania jest dziś uważana na świecie za główną przeszkodę na drodze ku europejskiej jedności, z czego publiczność brytyjska nie zdaje sobie sprawy. „Faktem jest — pisze „Observer” — że nasi europejscy przyjaciele chcą rzeczywistego, politycznego i gospodarczego zjednoczenia Europy, podczas gdy W. Brytania nie chce się do tego przyłączyć i być może — to nie jest całkiem wyraźne — nie chce, by takie zjednoczenie powstało bez niej”. W rezultacie w Europie rozpoznały się podejrzania, że my głosimy idee, w które nie wierzymy, wstępujemy do organizacji, w której pracy przekadzamy i że przyłączamy się do Europejskiego Ruchu tylko po to, żeby go sabotować”.

„Observer” dosadnie i wiernie streścił zarzuty oraz podejrzania wypowiediane pod adresem brytyjskiej polityki

Najbardziej zjadliwe słowa zachował dla Zgromadzenia Europejskiego w Strasburgu.

W dalszym ciągu „Observer” zarzuca Bevinowi, że jego polityka wykopała rów między Europą a W. Brytanią i że W. Brytania jest dziś uważana na świecie za główną przeszkodę na drodze ku europejskiej jedności, z czego publiczność brytyjska nie zdaje sobie sprawy. „Faktem jest — pisze „Observer” — że nasi europejscy przyjaciele chcą rzeczywistego, politycznego i gospodarczego zjednoczenia Europy, podczas gdy W. Brytania nie chce się do tego przyłączyć i być może — to nie jest całkiem wyraźne — nie chce, by takie zjednoczenie powstało bez niej”. W rezultacie w Europie rozpoznały się podejrzania, że my głosimy idee, w które nie wierzymy, wstępujemy do organizacji, w której pracy przekadzamy i że przyłączamy się do Europejskiego Ruchu tylko po to, żeby go sabotować”.

„Observer” dosadnie i wiernie streścił zarzuty oraz podejrzania wypowiediane pod adresem brytyjskiej polityki

## CZY I KIEDY POWSTANIE ARMIA NIEMIECKA?

Paryska konferencja trzech zachodnich mocarstw była otoczona tajemniczością, a tajemniczość rodzi zwykle domysły, pogłoski i zwykłe plotki. „The Times” nie zajmuje się jednak bezpodstawnymi pogłoskami, a tymbardziej nie robi plotek, przeto depesza jego korespondenta z Waszyngtonu z dn. 20 listopada br. o amerykańskich zamiarach tworzenia niemieckiej armii w sile pięciu dywizji zasługuje na uwagę. Ponadto depesza ta jest interesująca jeszcze z tego punktu widzenia, że została zredagowana niezwykle złośliwie. Korespondent zaczyna od tego, że „jest bardzo dużo tajemniczości w działaniu amerykańskiej polityki na terenie Europy w ciągu dwu ostatnich tygodni... milczenie jest zachowywane w sprawie wyników wizyty Sekretarza Sta-

nu (w Niemczech)”. Milczenie to jest uzasadnione drażliwością stosunków francusko-niemieckich i niechęcią Ameryki do wywierania w tej dziedzinie nacisku, ale „to nie tłumaczy lirycznych pochwał, jakimi (p. Acheson) zarzucił Niemcy na konferencji prasowej i nie usuwa niepewności, pozostawionej w wielu umysłach na skutek jego i Prezydenta odmowy dania wyraznej odpowiedzi na pytanie, czy tworzenie niemieckiej armii jest, czy nie jest pożądane”.

Depesza ta posłużyła za podstawę do ogłoszenia oficjalnego stanowiska brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych w sprawie ewentualnego utworzenia niemieckich sił zbrojnych. Oświadczenie ministerstwa wyrażnia, że rząd (Dokończenie na str. 2)

## NA DRODZE DO DYKTATURY

Polonia amerykańska oczekiwała, iż p. Mikołajczyk po powrocie z wielomiesięcznego pobytu w Europie złoży chociażby krótkie publiczne sprawozdanie, w którym wyjaśni, dlaczego powrócił stamtąd całkowicie osamotniony. Jądcąc do W. Brytanii i na kontynent europejski p. Mikołajczyk z tupetem zapowiadał, iż utworzy tam wraz z innymi stronnictwami historycznymi komitet, który oczywiście pod jego przewodnictwem stanie się reprezentacją polskiej emigracji.

Tymczasem po naradach z Kotem, który wiodnie podniecił w nim jeszcze bardziej ambicje dyktatorskie i jeszcze raz tłumaczył mu, że jest mężem opatrnościowym już nie tylko dla Polski, ale i dla całej Europy Środkowej, Mikołajczyk ogłosił, że stoi ponad konstytucją i prawem i że tym samym nie jest mu potrzebna konstytucyjna ciągłość państwa polskiego. Kto chce więc z nim współpracować musi podporządkować się jego woli.

Rekolekcje z Kotem tak mu do reszty przewróciły w głowie, że po powrocie do St. Zjednoczonych zignorował całkowicie tamtejszą Polonię. A oczekiwała ona, iż zaznajomi ją ze swoją „polityczną” działalnością w Europie. Tymczasem nie słychać jakoś — pisze nowojorski „Nowy Świat” (24.10.) — aby śpieszył się z jakinkolwiek sprawozdaniem, które było by przeciwieństwem ciekawemu, gdyby zawierało, np. wyczerpujące wysiłki prezesa PSL w kierunku doprowadzenia do konsolidacji polskiej emigracji politycznej...“.

Z Londynu natomiast nadchodzi wieść — pisze dalej „Nowy Świat” — głosząca, iż „prezesowi PSL wcale nie śpieszą do zgody i pojednania, że dobrze mu z tym, co ma gdzieś ma... że dla przewleczenia sprawy znalazł jakąś wielce osobliwą receptę w postaci zamiany prawnej ciągłości państwowej na „nieustanne bytowanie Polski”, nieoparte o żadne prawo, lecz zawieszona z niebylejaką fantazją w bezkresach kosmosu...“.

„Nowy Świat” przestrzega p. Mikołajczyka, iż jeśli nie złoży takiego sprawozdania i nie wytłumaczy swojego postępowania, wówczas Amerykanie polskiego pochodzenia będą „zmuszeni szukać uzasadnienia niechęci p. Mikołajczyka do zgody i jego izolacjonizmu w nalezycej skrupulatnej analizie całej jego działalności od listopada 1944 roku, aż po dzień dzisiejszy. Wszak w tej działalności wykazywał nieraz skłonność do kapitulacyjnego kompromisu i to niestety nie w stosunku do Polaków, ani nawet do przyjaciół. Może w ten sposób dojdziemy do zrozumienia tego prądu izolacyjnego p. Mikołajczyka, prądu tak wysoce niebezpiecznego dla sprawy Polski Jutra. Może wtedy i my i Ameryka w ogóle ustali, czy jest w tym wszystkim jeszcze jedna legenda o „nieomyślności” jednostki, która wiedzie do jedynowładztwa, to jest dyktatury”.

### KONSZACHTY Z LEBIEDIEWEM

Bardzo interesujące i nieznanne dotychczas szczegóły z działalności politycznej p. Mikołajczyka na stanowisku premiera rządu polskiego w Londynie, przytoczył na łamach „Dziennika Pol.” b. socjalistyczny min. J. Kwapiński w artykule pt. „Jak długo i jakim kosztem ucza się niektórzy polityki sowieckiej”.

P. Jan Kwapiński słusznie zwraca uwagę, iż trudno winić o błędy w stosunku do Polski tylko obcych, skoro sami Polacy szerzyli na zachodzie jak najbardziej błędne poglądy na temat stosunku Rosji do Polski. Wielu tych Polaków — pisze p. Kwapiński — „stanowiskiem swym przyczyniło się do rozbrajania opinii Zachodu co do rzeczywistych celów Rosji, wyłamało się z jednolitego frontu polskiego, na którego czele stał prawowity i uznawany rząd polski; oni to ułatwili cele Rosji w Polsce i wobec Polski, których pierwszym etapem było doprowadzenie do cofnięcia uznania rządowi polskiemu w lipcu

W następnym numerze „Orla Białego” rozpoczynamy druk nowej powieści **Zdzisława Marynowskiego**

pod tytułem:

## „KONSPIRATORKA”

Do podanej w poprzednim numerze „Orla Białego” charakterystyki tej nowej powieści polskiej napisanej specjalnie dla naszego pisma oraz do ogłoszonej wówczas sylwetki literackiej jej autora, wypada obecnie dodać jeszcze, że powieść ta osnuta jest w dużej mierze na przeżyciach polskiej młodzieży na emigracji, a jednym z głównych jej wątków są właśnie dzieje młodej „konspiratorki”. Akcja powieści rozgrywa się w Londynie.

**PAMIĘTAJ, ŻE ABONUJĄC „ORLA BIAŁEGO” OTRZYMUJESZ JEDNĄ WARTOŚCIOWĄ KSIĄŻKĘ NA MIESIĄC DARMO!**

Premia na miesiąc listopad: WL. REYMONT „Nil Desperandum”  
 „ „ „ grudzień: WL. REYMONT „Insurekcja”  
 „ „ „ styczeń: M. WANKOWICZ „Szczecińskie lata”

Abonentom w Wielkiej Brytanii przypominamy o konieczności nadesłania opłaty manipulacyjnej w wys. 1/- przed 25 listopada. Abonentów z poza Wielkiej Brytanii, prosimy o załatwianie spraw premii przez naszych przedstawicieli w poszczególnych krajach w myśl ogłoszenia w numerach 47—49.

# ROZRUCHY WE WŁOSZACH

Sytuacja gospodarcza Włoch jest trudniejsza, niż jakiegokolwiek innego kraju w wolnej Europie, poza Grecją. Przyczyną się do tego naturalne ubóstwo kraju w surowce oraz jego przeludnienie. Mimo to, dzięki amerykańskiej pomocy, wytwórczość przemysłu osiągnęła w pierwszej połowie br. poziom przedwojenny. Dobra polityka pieniężno-kredytowa sprawiła, że ceny zostały ustabilizowane już od dwóch lat na poziomie wyższym od przedwojennego o 50%, podczas gdy zarobki robotników przemysłowych przekroczyły wysokość przedwojenną o 54%, a robotników rolnych o 68%. Poprawa bytu robotników oraz błędy taktyczne popełnione przez komunistów spowodowały, że ci ostatni w poważnym stopniu stracili wpływy wśród robotniczych mas. Nawet oficjalne dane komunistycznych związków zawodowych C.G.I.L. wykazują spadek liczby członków o 800 tysięcy, z czego 684 tysiące przypada na przemysłowo-rolniczą Północną Włochy.

Mimo zmniejszenia się wpływów komunistycznych w najbardziej normalnie podatnym na te wpływy środowisku, jakim są robotnicy przemysłowi, pokój społeczny we Włoszech został naruszony przez rozruchy rolne w południowych Włoszech, rozruchy podsygane i wykorzystywane przez komunistów.

Komunizm jest największym wrogiem samodzielnego gospodarującego chłopca. Wiedzą o tym z gorzkim doświadczeniem mieszkańcy wschodniej i środkowej Europy. Nie przeszkadza to jednak temu, że komuniści wciąż potrafią wykorzystywać dla swoich celów niezadowolone społeczne małorolnych i bezrolnych chłopów w krajach, w których dotychczas zachowała się w poważnych rozmiarach wielka własność rolna. W takich warunkach chłop ma niemal nieprzezwyciężoną skłonność iść za tym, kto mu obiecuje dać ziemię i to dać szybko by ulżyć mu w niedzy. Zagadnienie rolne w postaci istnienia dużej ilości małych i bezrolnych chłopów obok wielkich posiadłości ziemskich jest starą chorobą społeczno-gospodarczą ustroju Włoch. Mussolini nie śmiał, czy też nie chciał ruszyć tej sprawy. Premier de Gasperi, zdając sobie sprawę, jaką groźbą jest to zagadnienie dla pokoju społecznego Włoch, zapowiedział przeprowadzenie reformy rolnej. Od stów do czynów w tej dziedzinie jest jednak dość daleka droga, bo przeprowadzenie reformy rolnej jest zadaniem niezwykle złożonym, wymagającym dużego czasu i dużo pieniędzy.

Wobec rozruchów chłopskich rząd postanowił przeprowadzić doradczą parcelację wielkich majątków w niektórych okęgach, nie czekając na uchwalenie ogólnej ustawy. Na Sycylii regionalny samorząd już przystąpił do tego zadania. Premier de Gasperi udał się osobiście do zapadłych kątów Kalabrii, nie odwiedzanych nigdy przez żadnego premiera, jak Włochy Włochami. W ogłoszonym tam przemówieniu ostrzegł wielkich właścicieli w dość mocnych słowach, mówiąc, że „wielu z nich za paniną historyczną pochodzenie swojej własności i nie rozumie swych społecznych obowiązków w stosunku do mas”. Jest to zagadnienie sprawiedliwosci i jeżeli wielcy właściciele „nie rozumieją, że godzina sprawiedliwości społecznej wybiła i że muszą oni przelamać swój opór, to musimy im powiedzieć, by się strzegli”. Premier de Gasperi był entuzjastycznie witany przez tysiące chłopów, co jest widomym dowodem, że im chodzi o ziemię i chleb, a nie o komunistyczne idee.

Wiadomości te wywołują myśli na temat naszych polskich spraw. Krytykowaliśmy nieraz, i słusznie, zółwie tempo polskiej reformy rolnej, która, ustanowiona w 1920 roku, weszła w życie dopiero w 1926 roku i do 1939 roku jeszcze nie została zakończona. W chwili wybuchu wojny wielka własność rolna stanowiła w Polsce 15% ogółu uprawnej ziemi. Ta cyfra byłaby wyższa, gdyby nie upór Juliusza Poniatowskiego, który w ciągu ostatnich pięciu przedwojennych lat znacznie zwiększył tempo parcelacji wielkich majątków, co w przyszłości zostanie niewątpliwie uznane

ne za jego wielką, historyczną zasługę. Nasze zaniedbania mającej jednak, gdy patrzymy na Włochy. Korzystaliśmy z niepodległości 20 lat, a oni 80. Mimo to komuniści mogą dziś wykorzystywać we Włoszech chłopskie nastroje, podczas gdy w Polsce nie znaleźli żadnego na wsi gruntu i muszą się opierać wyłącznie na siłę. Świadczy to zresztą nie tylko o dostatecznie dużym stopniu rozwiązania zagadnienia rolnego w Polsce

## FARYZEUSZOSTWO I ZUCHWAŁOŚĆ

Organ t.zw. katolików społecznych współpracujących w kraju z reżymem komunistycznym — „Słowo Powszechne” ogłosiło p.n.: „Obowiązek rozważliwej i potępiącej tych księży katolickich w Polsce, którzy osmielili się odzywać z ambon list Ojca Świętego z dn. 1 września br. do polskiego episkopatu. Dla charakterystycznego zakłamania towarzyszących argumentacji „Słowa Powszechnego” wystarczy przytoczyć kilka uwag z artykułu.

Pismo rzekomo „katolickie” pozwala sobie zatem na uwagę, że list Papieża zawiera „ pewne sformułowania nieścisłe” nasświetlające sytuację religii katolickiej w Polsce” i dodawał z kornym ukłonem, że „wywołał on ostrą repikę polskich czynników rządowych” (reżymowych). Zdaniem „Słowa Powszechnego” Ojciec Święty „nie jest należycie informowany o rzeczywistym aktualnym stanie rzeczy w naszej części Europy... Ojciec Święty jest szczególnie niedostatecznie i jednostronnie informowany o sprawach polskich. Przyczyn zapewne tego jest wiele, jak chociażby fakt że Rzym znajduje się w tej części Europy, którą dysponują Amerykanie, a tym samym Watykan jest już pięć lat pod polityczną presją Ameryki.”

Po tym humorystycznym odkryciu „Słowo Powszechne” składa winę za rzekomy brak orientowania się Ojca Świętego w sprawach Europy Wschodniej na katolików polskich, którzy rzekomo „nie wykazują dostatecznej energii w informowaniu Stolicy Apostolskiej o naszych sprawach i potrzebach.”

„Wziąwszy te wszystkie — pisze „Słowo” — niewesołe (istotnie nie wesołe — przyp. red.) zresztą fakty pod uwagę, publiczne odczytanie tego właśnie listu Ojca Św. w Polsce uznać należy za do wód braku odpowiedzialności politycznej i społecznej... Samowolna i nieprzemyślana akcja paru księży z łatwo

przed wojną, lecz również o wysokiej narodowej i politycznej dojrzałości polskiego chłopca, który ani przez chwilę nie dał się nabrać na plewy komunistycznej propagandy. I pod tym względem potrafilimy, jak okazuje się, osiągnąć w ciągu 20 lat więcej niż inni w ciągu lat 80, lub nawet i dłużej, bo przecież we Francji chłopci w poważniejszej części głosowali na komunistów w ostatnich wyborach.

ścią mogła być wykorzystana przez wroga nam elementy celem siania niepokoju.” Fismo oburza się, że „wywiad marksistowski” usiłuje siać w Polsce „zameł” i że każda akcja prowadząca pośrednio czy bezpośrednio do wytworzenia podziału z powodów religijnych, będzie „podchwytzana przez wrogów narodu polskiego. Musimy obać by reprezentanci obcych Polsce spraw nie mieli okazji do podsycania w Polsce niepokoju tak potrzebnego dla ich egoistycznych celów.”

W czasach obecnych nie już nas nie dziwi, nie zdziwi też więc nikogo i to. że organ konsekwentnych „katolików” oskarża i denuncjuje księży katolickich, którzy z ambon odczytują list Głowy Kościoła Katolickiego.

Piszą nam z Rzymu: Warszawskie „Słowo Powszechne”, mówiąc o upragnionym przez siebie „układzie” między Kościołem a państwem w Polsce, rapisał m. in.:

„Jedyną zasadą, której Kościół w Polsce musi się trzymać ściśle jest ta, że biskupi katolicy winni stosować swoje postępowanie do nowoczesnej racji stanu państwa polskiego.”

Katolicki rzymski „Il Quotidiano” pisze w związku z tą wypowiedzią organu „postępowych” katolików polskich co następuje:

„Nie mówiąc o innych sprawach, twierdzenie, że Kościół musi stosować się do nowoczesnej racji stanu reżymu warszawskiego, zawiera ewolucjonistyczne pojęcia o religii, które, o ile odpowiadałaby komunizmowi, nie dają się pogodzić z katolicyzmem. Polska polityka religijna jest identyczna z polityką rumuńską, węgierską i czechosłowacką. Tempo może być różne ale cel jest ten sam: komunizm potrzebuje kościółków państwowych i urzędników kościelnych, którzyby rozdziiali „opium dla ludu” według potrzeb rządzących ateistów.”

## NIEMCY W „WEHRMACHCIE”

Niemiecka „Abendpost” donosi o wynikach ciekawej ankiety, przeprowadzonej przez Anglików w brytyjskiej strefie Niemiec. Uczestnicy tej ankiety mieli odpowiedzieć na pytanie: „Czy chciałby pan, aby w związku z paktem atlantyckim i w ramach armii europejskiej, zaproszono Niemcy do odbudowy Wehrmachtu?”

W strefie brytyjskiej 53% zapytanych mężczyzn odpowiedziało „tak”, a 34% „nie”. Reszta nie wiedziała jakiej zająć stanowisko. Wśród kobiet 35% wypowiedziało się za odbudową Wehrmach-

tu, 25% odmownie, a 40% niezdeterminowanie. W zachodniej strefie Berlina procent wojowniczych Niemców był znacznie większy: aż 73% odpowiedziało „tak” i tylko 19% „nie”. Szczególnie wysokiego procentu zwolenników Wehrmachtu dostarczyli bezrobotni, emeryci oraz uchodźcy zza Odry.

Nie wydaje się, aby tego rodzaju ankiety w Niemczech były fortunnym pomysłem. Podniecają bowiem właściwie Niemcom tęsknoty i nie dają niczego inicjatorom.

## WIELBICIELE STALINA

W „Trybunie Ludu” ogłoszono skład „Komitetu obchodu 70-lecia urodzin Józefa Stalina”. Obok reżymowych kacyków, wśród których brak już oczywiście Gomulki i Szychalskiego, weszli do komitetu m. in. następujący „obywatele”: prezes mikolajczykowski PSL — Józef Niecko, rzeźbiarz Ksawery Dunikowski, literat Lucjan Rudnicki, kom-

pozytor Bolesław Woytowicz, Leon Schiller, Leon Kruczkowski, Władysław Broniewski, Julian Tuwim, Zofia Nałkowska, prof. Teodor Marchlewski, prof. Józef Chałasiński oraz liczni „przedownicy pracy” czyli stachanowcy z poród robotników. Musieli oni podpisać odezwe zapewne urzędowo.

## DALSZE OGRANICZENIA PRASY

W dniu 14 października br. ukazał się nowy dekret państwowy, wprowadzający dalsze ograniczenia i utrudnienia w wydawaniu wszelkiego rodzaju pism w Polsce. Prasa komunistyczna przypomnia wydawcom obowiązek zarejestrowania się i otrzymania pozwolenia na dalszą pracę wydawniczą, gdyż dotychczasowe pozwolenia zostały cofnięte. Niezarejestrowane zakłady nie będą mogły kontynuować pracy wydawniczej.

Nowy przepis obejmuje wydawanie książek, druków periodycznych i nieperiodycznych, broszur, ulotek, pamfletów, map, nut i reprodukcji artystycznych nawet w prywatnym niehandlowym zakresie. Ktokolwiek zamierza wydać jakikolwiek druk, zobowiązany jest zarejestrować się i otrzymać pozwolenie od odpowiednich władz. W ciągu najbliższych miesięcy policja sprawdzić będzie dokumenty. Niezarejestrowanym wydawcom grozi więzienie.

Nowy ten przepis wprowadzono dla utrudnienia wydawania niemarksistowskich wydawnictw. Reżym nie udziela pozwolenia automatycznie, lecz bada wprawdzie poglądy polityczne petenta. Dla przeprowadzenia dochodzeń potrzeba niernaz szereg miesięcy. W tym czasie ministerstwo Handlu Wewnętrznego wydaje dokument o złożeniu petenta. Dokument taki upoważnia do dalszego prowadzenia wydawnictwa. Gdy wynik badań nie wypadnie po myśli komunistycznego reżymu, koncesja na wydawanie pisma może być cofnięta. Dotyczy to głównie wydawców katolickich gazet, książek i broszur. Nie posiadają już oni swoich własnych drukarni, gdyż te skonfiskował reżym. Muszą drukować w drukarniach państwowych. Pomimo to muszą otrzymać specjalne pozwolenie na prowadzenie jakiegokolwiek wydawnictwa. (IC)

# TANIEC „SANATORÓW”

W „Myśli Polskiej” p. Wasiutyński w odpowiedzi na nasze wywoły na temat ustrojowe zaznaczył, że „poważniejszą” od tego rodzaju dyskusji jest sprawa sanacji i temu dorosiemu i pilnemu zagadnieniu poświęcić dalsze uwagi. Nie zamierzamy oczywiście uszkaadzać p. Wasiutyńskiego w tym pasjonującym zajęciu. Wydaje się jednak, że mamy naprawdę co innego do roboty i do zrobienia.

Do czego bowiem prowadzi kompleks „sanacyjny” mieliśmy dowody w prasie emigracyjnej z ostatnich lat. W tym samym numerze „Myśli Polskiej” p. T. Borowicz w namyślnym artykule doszedł m.in. do wniosku, że jednym z najbardziej pojętych uczniów „sanacji” stał się p. Kot, którego działalność w czasie wojny p. Borowicz słusznie potępia. Natomiast w organie p. Kota „Narodowcu” wyczytaliśmy, że największym, choć ukrytym sympatykiem „sanacji” jest nie kto inny, tylko prezes dr Bielecki. Dlaczego? No, bo ostatecznie nie podporządkował się p. Mikołajczykowi, który, jak wiadomo, stoi ponad Konstytucją i wybił się, jak mów-

wi p. Kot, nad innych przywódców polskich. Krytykując stanowisko p. Bieleckiego w sprawie legalizmu, „Narodowiec” pisał:

„Zestawiając wyżej podane elementy „legalizmu porowolucyjnego” z sylwetką Stronnicza Narodowego, trzeba stwierdzić, że nie wyzyło się ono aspiracji ultraprawicowych i w odpowiadającym mu programowo gronie sanacyjnym chce odegrać „wielką rolę polityczną” w prawie Polski. Stanawszy po stronie sanacji, Stron. Nar. przez usta swego prezesa dr Bieleckiego wychwala „dzieło” sanacji, które było i jest pogwałceniem woli większości, z którą nie zawsze lubi się liczyć i Str. Nar.”

Zatem zdaniem „Narodowca”, kto nie idzie z Kotem i Mikołajczykiem jest „sanatorem”. Dalsze rozważania na ten temat zleciłibyśmy już raczej lordowi Haymarketowi, który zabiera czasami głos na innym miejscu. Tu zaś nasuwałaby się uwaga taka: czy nie byłby już czas zerwać z tym poziomem dyskusji, który emigracji usiłuje nadać organ pp. Kota i Mikołajczyka i pomyśleć o sprawach poważniejszych? (r.p.)

## APEL O JEDNOŚĆ NARODOWĄ

Dn. 13 listopada 1949 r. w Hiltingbury Hostel, odbyła się akademія poświęcona rocznicy listopadowej wskrzeszenia państwa polskiego w 1918 r. Na program akademii złożony się: zagadnienie — p. F. Morełowski, przemówienie — p. mec. A. Sergota oraz wojskowe pieśni w wykonaniu p. L. Kątny-Romanowski. Na wniosek Komitetu Międzypartijnego, mieszkańcy hostelu, zebrani na uroczystości, uchwalili przez akklamację poniższą rezolucję:

w rocznicę listopadową wkrzeszenia Państwa Polskiego, apelujemy do Pana Prezydenta RP, Rządu Polskiego, Rady Narodowej oraz partii politycznych o dalsze wzmoczenie wysiłków, zmierzających do porozumienia i wyłonienia takich polskich władz państwowych w Londynie, by były reprezentowane możliwie wszystkie poważniejsze kierunki polityczne i organizacje społeczne, stojące na gruncie niepodległości, integralności i legalności.

„Zwracamy się również tą drogą do Polaków i polskich organizacji o uchwalenie i publikowanie podobnych rezolucji, by przyspieszyć proces łączenia się Polaków na emigracji”.

## WINIEWICZ ZACHWYCONY ROKOSSOWSKIM

Donoszą ze Stanów Zjednoczonych: Mianowanie marszałka Konstantego R. Rokossowskiego „naczelnym wodzem armii polskiej”, przyjęte zostało przez amerykańskie koła polityczne w spokoju i uważane jest za jeszcze jeden może już ostateczny, dowód, że Polska utraciła niepodległość i stała się prowincją sowiecką. Amerykańskie koła wojskowe, podobnie jak sfery polityczne, oceniają przebranie Rokossowskiego w mundur polski również spokojnie zastanawiając się jedynie nad tym jaką rolę nadaje obecnie sowiecki sztab generalny „wojsku polskiemu” postawionemu pod bezpośrednie dowództwo sowieckie.

spieszył on z wiernopoddańczym oświadczeniem do prasy amerykańskiej, sławiając „polskość” Rokossowskiego i wyrażając nieopanowaną radość z powodu „zwolnienia tego Polaka z armii sowieckiej i z obywatelstwa sowieckiego”.

Niektórzy ludzie znający przeszłość Winiewicza, konserwatywnego działacza i dziennikarza z Poznania, sądzili w Waszyngtonie, że potworna maskarada Rokossowskiego, będąca najdotkliwszym chyba policzkiem, jaki można wymierzyć Polakom — skłoni Winiewicza do przypomniańcia sobie, kto go rodził i do rzucenia pod nogi łokajskiej liberii, w której paraduje od trzech lat. Omylili się jednak... Dla ludzi typu Winiewicza nie ma widocznie złowiegi zbyt dotkliwej — Wszystko wytrzyma i nadal będą wiernie służyć — póki nie odwołają ich do Warszawy i wyrzucą na kupę śmieci, jak to zrobili z Lan-gem, Rzymowskim, Gomulką, Osóbką itd.

## CZYTAJĄC GAZETY

(S.K.) Czytanie gazet jest zajęciem raczej nudnym, wykonywanym z przyzwyczajenia. Ale od czasu do czasu może ono dostarczyć przeżył tak niezwykłych, że człowiek szczyptę sam siebie, by przekonać się, że nie spi i powtarza sobie: „cud nad cud, dziw nad dziw, świat jak z bajki a prawdziwy.” Takiego przeżycia doznał ostatnio autor niniejszych uwag czytając sprawozdanie z procesu feldmarszałka Mansteina-Lewinskiego (też, można powiedzieć, „polski” marszałek). Obrona marsz. Mansteina, p. Paget, broniąc swego klienta przed zarzutem nieprzeprzeżania cywilizowanych zasad prowadzenia wojny, użył argument, że ani Niemcy ani Rosja nie były krajami cywilizowanymi więc nie były związane żadnymi w tych sprawach międzynarodowymi umowami. Na ten wysoce doręczny i zgodny z prawdą argument prokurator, Sir A.C. Carr, odpowiedział z oburzeniem: „To jest potworne oszczerstwo, nawet w stosunku do Niemców, a już napewno do Rosji.”

swych teoretycznych poglądach. Okazałoby się wtedy, że dziesiątki tysięcy Polaków przesiedziało wojnę w niemieckich obozach dla jeńców wojennych i żyją dotąd, wielu z nich w W. Brytanii. Tych zaś, którzy byli w Kozielsku, zapytał o traktowanie jeńców wojennych przez Rosjan niestety nie można, bo oni leżą w katyńskich grobach, a o tysiącach innych wszelki śluch zaginął. Zresztą, akurat w tych dniach francuski minister spraw zagranicznych upominał się o kilka tysięcy lotaryńczyków, wcielonych ongiś do niemieckiego wojska, którzy zginęli w Rosji bez wieści.

Prawda jest po prostu taka, że system hitlerowski jednako z systemem sowieckim nie uznawały żadnych cywilizowanych zasad w prowadzeniu wojny. Prawdą jest również, że wśród Niemców było sporo ludzi, wychowanych po europejsku, którzy, aczkolwiek bojaźliwie, próbowali walczyć w sposób zgodny z cywilizowanymi zasadami wojennymi. Niemcy popełnili najmniej wykroczeń przeciw owym zasadom na zachodzie, znacznie więcej w Polsce, a w Rosji, spotkawszy się z przeciwnikiem od dawna nie uznającym żadnych zasad, popfolgowali sobie na całego. Pod tym względem pałac był wart Paca a Pac pałaca. Do odpowiedzialności jest poaciągnięta tylko ta strona, która przegrała wojnę, bo rzeczą jest dzieje w sferze polityki, a nie wymiaru sprawiedliwości w ścisłym tego pojęcia znaczeniu.

## KOŚCIOŁ, KINA I WÓDKA

Londyński „Time and Tide” ogłasza korespondencję z Polski. Znajdujemy w niej następującą „lekawą” ocenę: „W istocie z trzech rodzajów rozrywki: Polaków, a więc wódki, kościoła i kina, pierwsza jest racjonowana, druga zagro-

zona, a trzecia służy niemal wyłącznie celom propagandowym. Porównując ze stosunkami w Anglii, dziwny jest w Polsce widok kościołów przepelnionych we dnie i w nocy i kin niemal zupełnie pustych”.

## DEPORTUJĄ LUDNOŚĆ UKRAIŃSKA

Do zachodniej Europy nadeszły wiadomości, że władze sowieckie przeprowadzą od pewnego czasu masowe deportacje z zachodniej Ukrainy, oderwanej od Polski. W pierwszym rzędzie deportowano na Syberię wszystkich Żydów. Niektórzy z nich uciekli z transportów i dostali się do Polski. Następne deportacje objęły wszystkich tych Ukrain-

ców, którzy mają krewnych, znajomych lub przyjaciół w Ameryce lub zachodniej Europie. Zdolnych do ciężkiej pracy mężczyzn wywieziono na granicę Persji do budowania fortyfikacji. Wiele ludzi z obawy przed deportacją uciekło w lasy i ukrywa się w bagnach pińskich i na Białorusi. (I.C.)

## CZY I KIEDY POWSTANIE ARMIA NIEMIECKA?

(Dokończenie ze str. 1)

brytyjski nie przewiduje obecnie takiego rozwoju wypadków, który doprowadziłby w krótkim czasie do stworzenia niemieckiej armii. W dalszym ciągu powiada jednak, że konferencja w Paryżu miała na celu zbliżenie Niemiec z ich zachodnimi sąsiadami i że „nikt nie może powiedzieć, czy w późniejszych stadiach rozwoju tego zbliżenia nie będzie ogólnie uznane za wskazane, żeby niemieckie zasoby sił ludzkich (German men-power) wzięły udział w obronie całej społeczności zachodniej.

Oświadczenie Foreign Office nie zatrząskuje drzwiami przed zbrojeniem Niemców, ale mówi o użyciu niemieckiego materiału ludzkiego, nie zaś o tworzeniu niemieckiej armii. Oświadczenie to, podobnie jak i głosy prasy, powołuje się na opór francuskiej opinii przeciw wzmacnianiu Niemiec, jako na uzasadnienie niechętnego w tej sprawie brytyjskiego stanowiska. We Francji jednak ujawniają się ostatnio dość silne dążenia do porozumienia się z Niemcami, a polityka amerykańska bardzo to dążenia popiera. Gdyby ta-

kie porozumienie zostało osiągnięte. W Brytanii znalazłaby się na terenie europejskim w odosobnieniu, gdyż podstawą jej polityki w Europie jest sojusz z Francją. Dotychczasowe współdziałanie francusko-brytyjskie, zwykle dość kłótlive, zostało mocno nadzarpięte przez sposób dewaluacji funta. Ogłoszona ostatnio zapowiedź mającej nastąpić w marcu wizyty prezydenta Francji w Londynie wskazuje, że W. Brytanja zdecydowała się, podobnie jak w roku 1914 i 1939 na ponowne zacieśnienie stosunków z Francją. Sytuacja dzisiejsza jest jednak dziś całkowicie odmienna od tej, jaka istniała we wspomnianych powyżej latach. Niemcy mogą wprawdzie stać się ponownie zagrożeniem pokoju w przyszłości, ale rzeczywistym napastnikiem dzisiaj może być tylko Rosja. Gdy chodzi o to niebezpieczeństwo, to Pakt Brukselski oraz Pakt Atlantyczny załatwiają sprawę współdziałania wojskowego chyba bez reszty. Obecne zatem dążenie do odbudowy porozumienia francusko-niemieckiego można tłumaczyć chyba tylko brytyjsko-amerykańskimi różnicami w poglądach na politykę światową.



# Curiosa polskie w British Museum

Nie wszystkim, nawet częstym bywałcom w Bibliotece British Museum wiadomym jest, że istnieje jeszcze jeden gmach British Museum, Biblioteka w Colindale, na przedmieściach Londynu, gdzie mieści się osobny Dział Prasy. W tym to gmachu, zbudowanym w r. 1932, znajduje się bezcenny wprost zbiór — jedyny tego rodzaju w świecie — dzienników i czasopism od najdawniejszych czasów, od pierwszych początków prasy. Znać tam można dzienniki i czasopisma wszystkich niemal krajów świata, we wszystkich językach, pisma nie tylko europejskie lecz chińskie, japońskie, hinduskie, arabskie — nie mówiąc o europejskich — posegregowane rocznikami. Są tu białe kruski, niewyczerpane skarby informacji dla historyków, informacji oryginalnych z przed dwóch stuleci itp.

I tak np. kolekcja „Gazette de France”, 135 tomów, od początku wydawnictwa, tj. od r. 1631 aż do r. 1765; „Journal des Débats & des Décrets” od r. 1789—1791; „Gazette Nationale” od r. 1788—1824; tygodnik „Illustration” od r. 1840 aż do dnia dzisiejszego; kolekcje roczników prasy angielskiej od początku jej istnienia itd. Niestety podczas wojny jedno skrzydło budynku zostało zniszczone wraz z znajdującymi się tam zbiorami prasy szkockiej od najdawniejszych czasów.

Czytelnika polskiego interesuje oczywiście przede wszystkim prasa polska. Skoro znaleźć tu można prasę całego świata, znajdzie się zapewne i zbiór prasy polskiej — myśli logicznie. Bierze do ręki katalogi — układane według nazwy miast a nie państw — i ku najwyższemu zdumieniu odkrywa, że pod rubryką „Warszawa” nie znajduje się ani jedno pismo polskie a natomiast: „Arbeiter Sztyme” (r. 1920), „Arbeiter Tag” (r. 1920); „Cajt Sztymen” (r. 1920), „Folkszeitung” (r. 1922—23); „Die neue Zeit” (r. 1923); „Moment” — Ze zdużeniem przecieram oczy... Nie to nie do wiary. Tylko prasa żydowska, żargonowa z całego czasokresu 20. lecia Niepodległej Polski — ani jednego dziennika polskiego?

To samo pod rubryką „Kraków”, „Poznań” i „Bydgoszcz” — z Bydgoszczy tylko „Die Deutsche Rundschau”. Natomiast z czasów przed pierwszą wojną światową, całe kolekcje czasopism, krakowskich, lwowskich i warszawskich. Jest tu nawet „Dostrzegacz Nadwiślański” (żydowski) z r. 1824 (sic!!), „Tygodnik Ilustrowany” od r. 1868—1918; „Kłosy od r. 1865—1890; „Bluszczy” od r. 1865—1869; „Tygodnik Lwowski” z r. 1867; „Mrówka” z r. 1869 — cały szereg lwowskich pism ukraińskich aż do r. 1922; cały szereg łódzkich pism żydowskich od r. 1910—1922. Lecz próżno szukać dzienników polskich z czasów Polski Niepodległej. Nie ma ani jednego.

Nie dowierając swym oczom, zwracam się do intendenta Biblioteki, prosząc o wyjaśnienie tego faktu — może prasa polska spłonęła w zbombardowanym skrzydle? — pytam.

Nigdy nie mieliśmy w tych zbiorach prasy polskiej — objaśnia mnie intendencja — lecz — dodaje pośpiesznie — nie nasza to wina, wszystkie redakcje dzienników i czasopism nadsyłały nam zawsze samorzutnie swe pisma. Nie mogliśmy zabiegać sami o to, nie znając nazw pism, ich adresów i ich znaczenia.

A po długiej chwili, zbliża się do mnie, niosąc tryumfująco w ręku, miniatury katalogi dodatkowy i wskazuje dumnie: „Jest tu prasa polska”. Tam odkrywam istotnie parę luźnych numerów „Gazety Polskiej”, „Kurier Porannego” i jeden numer „Kurier Warszawskiego” z ostatnich lat przed wojną.

— Jakimś sposobem te egzemplarze dzienników polskich dotarły tutaj — pytam.

— Całkiem przypadkowo trafiły do nas — odpowiada z chytrym uśmiechem intendencja: kiedy jakiś polski czytelnik w Bibliotece przez zapomnienie zostawił je na pulpicie i nie zgłosił się po nie więcej — skonfiskowaliśmy.

Smutne to, bolesne i rozgoryczający fakt. Przez całe lat 20 istnienia Niepodległej Polski nie przyszło nikomu w Warszawie, przy ul. Wierzbowej na myśl, ani też żadnej redakcji, by dostarczać największej bibliotece świata, British Museum w Londynie, prasy polskiej. A jeśli Warszawa o tych zbiorach nie pamiętała, dlaczego nikt z naszych oficjalnych przedstawicieli w Londynie nie pomyślał o tym? I w wyniku tego karygodnego zaniedbania, dziś w największych na świecie zbiorach prasy, w Colindale, nie ma śladu, że istniała przez lat 20, niepodległa prasa polska i piśmiennictwo polskie a cudzoziemiec, nie poinformowany o stosunkach niepodległej Polsce, biorąc do ręki katalogi, musi nabrać przekonania, że od r. 1918—1939 w Warszawie, stolicy Polski, wychodziła tylko prasa... żydowska!

Pamiętałem o swej propagandzie Hindusi, Arabowie, Japończycy a w Polsce tylko Żydzi. Ponieważ zbiory prasy polskiej z okresu niepodległości w Kraju, uległy podobno zniszczeniu, nie posiadamy więc dziś żadnego śladu, że przez te lat 20 wychodziło w Polsce paręset dzienników i czasopism — a historyk-cudzoziemiec który by zechciał kiedyś napisać historię prasy w Europie, nie znajdzie żadnego materiału o piśmiennictwie niepodległej Polski, zasugerowa-

ny zaś Katalogiem w Colindale, wyciągnie stąd wniosek, że w Polsce, przez okres 20 lecia dzienniki polskie nie ukazywały się.

Fakt tego rodzaju zaniedbania ze strony naszej propagandy nie do darowania i wprost trudny do uwierzenia — zakrawałyby na złośliwą plotkę, gdyby, niestety, nie był prawdziwym. Inteligencji polskiej, studiującej w British Museum fakt mało znany, gdyż nawet stałi bywalcy Biblioteki-Czytelni British Museum w mieście, twierdzili zawsze, że „zbiory prasy polskiej znajdują się w Colindale”. I oni nie znali istotnego stanu rzeczy.

**M. M.**  
Od redakcji. Istotnie sprawa poruszona w tym artykule jest bardzo dziwna, jeśli wprost nie do pojęcia. Wiąże się ona zapewne z sprawą o szerszym

podłożu, a mianowicie niezwykle skąpym i bardzo kapryśnym obsypaniem wielkich bibliotek zagranicznych wydawnictwami polskimi, nawet takimi, których większość nakładów spoczywała potem w piwnicach składach różnych instytucji w rodzaju kasy im. Mianowskiego. Mogliśmy się o tym przekonać na przykładzie bibliotek narodowych w Bukareszcie, Kairze, Neapolu, Rzymie, a nie tylko w Bagdadzie czy Bejrucie. Znow wyjątkiem byłaby chyba tylko biblioteka uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie.

Widocznie nie było na to czasu i gło- wy... w czasach pokojowych, bo podczas wojny wojsko polskie, gdzie tylko stało dłużej pamiętało, aby swymi najważniejszymi wydawnictwami obsłać większe biblioteki. I zwyczaj ten kontynuowany jest przez wychodźstwo.

## „SOCJALISTYCZNY REALIZM”

W Poznaniu odbył się „Międzyszkolny Zjazd Pedagogiczny i Młodzieżowy” w związku z otwarciem „Popisów Wszystkich Wyższych Szkół Artystycznych”. Na otwarciu przemawiało kilku „mistrzów”. Najbardziej charakterystyczna była chyba mowa p. Sokorskiego (wiceministra Kultury i Sztuki). Pan „minister” oświadczył, że znakomite osiągnięcia w dziedzinie sztuki Związku Radzieckiego powinny być przykładem dla rozwoju twórczości Polski „Ludowej”.

„Zwycięstwo socjalizmu w Związku Radzieckim jest zwycięstwem nowej kultury, nowego socjalistycznego odrodzenia sztuki, opartej na realistycznym widzeniu prawdy obiektywnej dzieł i prawdy obiektywnej rozwoju.”

„Hasło sztuki ksmopolitycznej i kosmopolitycznej kultury jest ideałem ludzi, którzy chcą zabić w każdym narodzie wiarę w swoje własne siły, prawo do rozwoju, istnienia i samodzielności.”

Brutalny, chciwy, imperialistyczny nacjonalizm USA chowa się za kosmopolityczne teorie o kulturze, chowa się za hasła formalistycznej, beztreściowej, aspołecznej i anarodowej kultury po to tylko, żeby narzucić własną kulturę prymitywu i bysnuwu.”

Dalej dowiadujemy się, że „Realizm socjalistyczny jest jedyną naukową metodą poznawczą”. Należy zniszczyć i zwalczać w sztuce formalizm-burżuazyjną pozostałość... Polska ludowa winna walczyć o „wielką humanistyczną sztukę, i „narodową sztukę!”

— I to jest droga naszego rozwoju, droga rozwoju polskiej kultury i polskiego szkolnictwa artystycznego, które razem z całym światem artystycznym zakłada dziś podwaliny pod wielką narodową sztukę epoki socjalizmu.”

Tyle p. Sokorski. Natomiast p. dyr. Ulanowicz ujął program szkolnictwa artystycznego w 4 tezy:

1. Zasada powszechności studiów — tj. ułatwienie dostępu do szkół utalentowanej młodzieży ze środowisk robotniczych i chłopskich.
2. Zasada humanizacji studiów, tj. przeniknięcie szkoły ideologią świata walczącego o pokój i socjalizm.
3. Przyjęcie realizmu socjalistycznego jako metody twórczej.
4. Przyjęcie zasady wielostopniowości studiów zawodowych.

O zadaniach szkół artystycznych wypowiedziała również szereg złotych myśli p. J. Siekierska (Trybuna Ludu). Oto kilka tych perełek:

„Realizm socjalistyczny jest u nas częstokroć tylko postulowany. Chodzi zaś o to, by stał się metodą twórczą naszej sztuki i zwalczył tradycję „sztuki formalistycznej.”

Formalizm — ubolewa p. Siekierska — wciąż jeszcze się krzewi i kwitnie. Metody i system nauczania, niestety, oparte są ciągle na przestarzałych wzorach. Młodzież nie interesuje się treścią ideowo-społeczną np. Moliere, Szekspira, Matejki

„W próbie detronizacji Matejki jako malarza, formalistyczna ocena jego twórczości sprzegła się choć może nieswiadomie dla dyskutujących, z kosmopolitycznym, lekceważącym stosunkiem do narodowych korzeni sztuki polskiej.”

Na szczęście zarówno wśród młodzieży, jak i kadr profesorskich ujawnia się dużo dobrej woli: „w szukaniu nowych

### Z POLONII W BRAZYLII

Do zarządu Koła Kurytyba Unii Kulturalnej Polaków wybrani zostali na nowy rok: jako prezes — p. Fr. Lachowski, dawny działacz parański, zastępca prezesa — p. J. Ogonowski, sekretarz — ks. A. Rosiński, do komisji rewizyjnej — p. H. Kossobudzki, p. E. Czerwinka i p. E. Łopatowski. Nowo wybrany zarząd zwołał zebranie członków Koła celem wzniesienia sekcji teatralnej i chóru. Łącznikiem między sekcją a zarządem został p. Ogonowski, kierownictwo zaś chóru objął wytrawny muzyk, ks. J. Zajac, który już prowadził świątynny chór, złożony z nowo przybyłych emigrantów. Oba chóry po połączeniu się występować będą jako chór Unii.

dróg, w chęci zrozumienia istoty realizmu socjalistycznego no i Bogu dzięki „w tym roku wprowadza się stopniowo do wyższych szkół artystycznych wykłady z podstawowych zagadnień marksizmu w powiązaniu z estetyką marksistowską” (!!!)

Na tym tle dość interesująco wygląda rezolucja młodzieży wyższych szkół artystycznych. Nie cytuję jej w całości — wystarczy kilka fragmentów:

„W tym duchu, w oparciu o najlepsze postępowe tradycje sztuki polskiej i całego świata, w oparciu o przodującą sztukę radziecką, winny nas wychowywać i kształcić nasze szkoły. Na każdym odcinku, gdzie kształcą się i wychowuje młode pokolenie Polaków będziemy zaszczytali szlachetny patriotyzm, głęboki internacjonalizm, uczyni miłownia naszej ludowej ojczyzny i ludu pracującego wszystkich krajów świata.”

„Dla dobra naszej sztuki, jej rozkwitu w duchu realizmu socjalistycznego, dla ścisłego połączenia sztuki z życiem, potrzebami ludzi pracy trzeba radykalnych zmian w naszym szkolnictwie artystycznym.”

Zaiste, jakże trudne są to zadania... Jak połączyć humanizm i internacjonalizm — a zniszczyć jednocześnie kosmopolityzm?!

Jak wzorować się na „znakomitych” osiągnięciach sztuki sowieckiej, gdy przykłady te przedstawiają się dość nędzne, zwłaszcza w plastyce. A przede wszystkim tworzyć w duchu socjalistycznego realizmu? Na Boga, gdyby kto wytłumaczył co to jest socjalistyczny realizm?!

Od 10 lat staram się zrozumieć ów termin naukowy — niestety do dziś dnia nikt nie potrafił wytłumaczyć mi, na czym ta metoda twórcza i naukowa polega. Obawiam się, że nikt jeszcze tego nie zgiębił... Być może, iż dlatego „socjalistyczny realizm” dotąd jest tylko „postulowany”... (Ald)

## „THANK YOU” W BIAŁYM ORLE

(o) Wypada od razu powiedzieć, że 5. program w kabarecie Hemara pt. „Thank you”, jest pod każdym względem „O.K.”. Teksty coppersdale stale miał ten zespół pod względem literackim b. dobre, wśród wykonawców były takie siły aktorskie czy śpiewacze, jak Oleńska, Ruszała, Czerwińska, Refren, Malicz, a trudno o lepszego akompaniatora dla całego zespołu jak Kropiwnicki. Nie mniej pomimo odejścia Ruszały i niewątpliwie też dzięki pozyskaniu Toli Korian, Zięciakiewicza oraz dekoratora T. Orłowicza dopiero w ostatnim programie osiągnięto pełne zgranie elementów widowiskowych bez jakichkolwiek jaskrawych dysproporcji. Wiadomo, że z tej samej palety czystych barw można ułożyć pozytywny katalog przyborów malarskich jak i stworzyć arcydzieło sztuki. I to wcale nie unikając ostrych kontrastów.

Wieczór zaczyna się szczególnie mocnym akordem: obrazem poetyckim dla uczczenia rocznicy szopenowskiej. Wiersz Hemara osnuty na reminiscencjach z dużej polaci literatury romantycznej przy akompaniamencie urywków z muzyki Szopena wykonała Tola Korian... wnosząc do widowiska akcenty wielkiego artysty. Pomimo nieuniknionego patosu, zawartego w tym holdzie, zdołano oddać się potem od niego w dziedzinie czystej wesołości i satyry, dając cały łańcuszek pierwszorzędnych numerów, mocno podbudowanych przez dwóch skromnych bohaterów wieczoru: akompaniatora — Kropiwnickiego i dekoratora — Orłowicza. Od pierwszego odsłony święty tryumf: solidna muzykalność i pewność ręki pierwszego oraz pomysłowość malarska i znajomość sceny u drugiego.

Niesposób w krótkiej zwiance wyliczyć godne uwagi zalety poszczególnych tekstów i wykonawców. Interpretacja Toli Korian stała na wysokości jej sztuki recytacyjno-śpiewaczej. Ale jej wdzięk osobisty i zalety aktorskie wydatki się szczególnie w scenkach takich, jak przezbawny „Album familijny”, który był czymś w rodzaju cichego uczczenia 50. lecia urodzin talentu Boya-Zeleńskiego. Teskno-

# ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

## LITERATURA SOWIECKA W POLSCE

**POEZJA.** „W Polsce ludowej” — twierdzi Seweryn Pollak w „Kuznicy” (Nr 40) — „rodzi się coraz mocniejsze zainteresowanie i zapotrzebowanie na przekłady poezji radzieckiej. Nie ma świetlic robotniczych, nie ma bodaj zebrań młodzieżowych, gdzie nie byłoby recytowane utwory poetów radzieckich. Majakowski jest znany i lubiany w Polsce — można powiedzieć bez przesady — w niemieńskim stopniu niż poeci polscy. Cała prasa polska z pismami literackimi na czele przyczynia się do rozpowszechniania nowej poezji sowieckiej drukując liczne tłumaczenia. Dotychczasowa ekipa tłumaczy polskich wzbogaciła się nowymi, często znakomitymi w naszej poezji nazwiskami... Przede wszystkim wymienić to należy Mieczysława Jastruna, Adama Ważyka, Leona Pasternaka...” (I.P.)

## POEZJA, TEATR I ODCZYTY

Londyn, 21 listopada.

**Oficyna artystów.** Sympatycznym objawem żywotności kulturalnej grupy poetów i plastyków jest zawiązana ostatnio „Oficyna”, przystępująca do wydania tomików poetyckich z rysunkami artystów malarzy. Organizacja ta oparta jest na zasadzie, że każdy poeta i malarz zgłaszający się wpłaca pewną sumę do wspólnej kasy, by otrzymać łączną kwotę £50, potrzebną na wydanie jednego tomu poezji, w nakładzie 300 egz., z 8 rysunkami i w dwukolorowej okładce. Nadwyżka uzyskana ze sprzedaży każdego tomu będzie dzielona pomiędzy wszystkich członków „Oficyny” tak, by jak najprędzej zwrócić włożone pieniądze. Zełaznym kapitałem zakładowym będzie tylko £50.

Do chwili obecnej zgłosiło się 10 poetów i 12 malarzy. W druku jest pierwszy zbiorek Jana Olechowskiego. Prócz akcji wydawniczej członkowie „Oficyny” będą urządzać wieczory autorskie, by przyjąć z pomocą finansową członkom i popierać wydawnictwo.

**KSIAZKA.** „Życie Warszawy” (Nr 271) uzupełnia: „W okresie pięciolecia do dn. 1 lipca rb., ukazało się w Polsce ogółem 259 pozycji literatury radzieckiej o łącznym nakładzie 4.699.610 egzemplarzy... W tematyce przekładów pierwsze miejsce zajmuje literatura piękna — 124 pozycje, drugie — literatura polityczna — 77 pozycji. Dział nauk przyrodniczych i matematyki zawiera 24 pozycje, nauki stosowane (technika, przemysł rolnictwo itd.) — 16 pozycji.” (I.P.)

**FILMY.** Czytamy w „Trybuna Ludu” (Nr 270): „W roku Chopinowskim nie doczekaliśmy się co prawda, niestety, filmu o Chopinie, mamy natomiast krótkometrażówkę o Żelaznej Woli, której podkład muzyczny stanowi muzyka genialnego artysty, urodzonego w tej wsi. Jaka jest treść filmu?... Przemiany zaślepię w tej wsi śledzimy na przykładzie losów kolejnych pokoleń chłopskiej rodziny Smugów. Małego Smuga, który był dzieckiem wtędy, gdy w domu nauczyciela oworskiego, pana Chopin, urodził się syn Frycek—widzimy potem, jak ciężko pracuje w kleracie pańszczyzny. Syna jego, Janka, ... nie lepsze czekało życie. Dopiero współczesne pokolenie doczekało się lepszego bytu... Współczesny Piotr Smuga gra na koncercie utworów Chopina. Tak kończy się film o Żelaznej Woli...”

To „zamiast” filmu o Szoperie.

**REŻYM UTYSKUWA NA AKTORÓW**  
Barbara Olszewska pisze w „Życiu Warszawy” (300) m. in. co następuje: „Palącym problemem jest wyszkolenie kadr aktorskich. 800 aktorów, występujących obecnie na scenach polskich, nie ukończyło szkół teatralnych. Brakuje sił fachowych. Szeregi musi uzupełnić w najbliższym czasie młodzież. Niestety, szkoły aktorskie również nie są wolne od złych tradycji. Ciągłe jeszcze panuje w nich przestarzały kult zręczności technicznej... W wielu wypadkach problem rzemiosła aktorskiego przesłania problem innych walorów...” (IP)

Te inne walory, to pewno „socjalistyczny realizm”.

**„Preclarka z pohulanki”.** Polski Teatr Dramatyczny (Konfaternia Artystów) rozpoczynając nowy, 7. sezon teatralny 1949/50, pod nazwą Teatru Polskiego im. Juliusza Słowackiego, przystępuje do wystawienia od dawna zapowiadanego i oczekiwanego wodewilu lwowskiego pt.: „Preclarka z pohulanki”, pióra Wiktora Budzyńskiego, autora bardzo popularnych sztuk „Spotkanie” i „Displaced Person”.

Tiem wodewilu tego jest Lwów bezpośrednio po wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Widowisko to, oparte na motywach i gwarze lwowskiej, zawiera szereg pięknych melodii, że wymienimy tylko walc, pt. „Miało miłości”, marsz „Batiarów Lwowskich”, kołysankę „Spój, Miglanc, spój...”, „Katarynka”. Widowisko wyróżnia się barwnością, melodyjnością i szczególnym humorem. Dlatego powinno przemówić do serca i wyobraźni każdego widza.

Opracowanie muzyczne całości wodewilu jest zasługą znanego kompozytora, Ryszarda Franka. Oprawę dekoracyjną powierzono art. mal. Jerzemu Faczyńskiemu. Trzeba podkreślić, że Teatr Polski wystawia ten wodewil ogromnym nakładem pracy i kosztów. W związku z tym ceny biletów będą wyższe, niż dotychczas, a podwyżka ta wahać się będzie w granicach od 30 do 50%, tj. od 6d. do 1s.

**Wieczór poezji jugosłowiańskiej.** Odbył się w SİMIE wieczór poezji i pieśni jugosłowiańskiej, który był imprezą pożądaną i udaną. Wybór wierszy z jugosłowiańskiej literatury pięknej we własnym tłumaczeniu na język polski odczytał Antoni Bogusławski. Obecny na wieczorze laureat Akademii Francuskiej, poeta i rzeźbiarz Bogomir Dalma zapoznał z kolei słuchaczy ze swoją poezją, głęboką i melodyjną, napisaną bądź to w języku macierzystym, bądź też w języku francuskim. Szereg pieśni ludowych, serbskich i dalmatyńskich, oraz jedną romanse odpiewały panie Dragica Rustic i Mira Dontcewa. Akompaniowali: pani K. Vasic (harmonia) i p. Jerzy Milosevic (gitara).

Wieczór wypadł niezwykle interesujący. Nic więc dziwnego, że goście, wypemniający salę po brzegi, mimo różnicy językowej odczuwali tę poezję i piosenki bardzo głęboko i z wdzięcznością nagradzali wykonawców wręcznymi oklaskami. (Kabe)

**Z działalności Stowarzyszenia prawników.** W ramach serii odczytów na aktualne tematy prawne, organizowanych przez Stowarzyszenie Prawników w W. Brytanii, odbył się dnia 15 bm. odczyt mgr. Jerzego Daumana, na temat „Podatek dochodowy w Anglii”.

Żywotne zagadnienie będące przedmiotem odczytu wzbudziło znaczne zainteresowanie, czego dowodem była ożywiona dyskusja, która wywiązała się po odczycie.

**O JESZCZE TROCHĘ PORZĄDKU**  
W miarę czasu porządkuje się organizacja naszego życia kulturalnego na obczyźnie. W W. Brytanii powołana jest do tego przede wszystkim Rada Kulturalno-Oświatowa. Wiadomo, że powstała już komisja koordynacyjna dla odczytów na prowincji i druga — dla teatrów objazdowych. Ale w „polskim” Londynie, od Earls Courtu po Knightsbridge nie wymieciono jeszcze całego chaosu i imprezy nachodzą na siebie, jak pojazdy na ulicy o nieregularnym ruchu komunikacyjnym.

Tak np. niedawno urządzono jednego dnia i o jednej godzinie wieczór pisarzy w „Ognisku” i odczyt o Conradzie w YMCA, które stale organizuje odczyty o tej porze. Obecnie nadeszły zaproszenia znowu na dwie imprezy o tej samej porze: odczyt Terleckiego w YMCA i wieczór szopenowski z udziałem Toli Korian w „Ognisku”.

Czyżby nie było na to rady? Nie wydaje się bowiem, aby nasze życie kulturalne było aż tak intensywne, aby imprezy musiały w ten sposób ze sobą „konkurować”. (o)

Pewnego dnia przyszła nieoczekiwana wiadomość o śmierci Kopcia. Zawszą posypały się do redakcji zapytania o przyczynę i szczegóły zgonu. Nikt się tego nie spodziewał. Nikt się z tym nie liczył. Tak się zwykle dzieje, gdy umiera człowiek czynny i stosunkowo młody, o którym panuje przekonanie, że oczywiście będzie jeszcze pomocny w pracach trudnych i doniosłych. Śmierć zdumiewa wówczas i zaskakuje szczególnie dotkliwie.

Na zachodzie rówieśnicy Kopcia — politycy i pracownicy społeczni — rozpoczynają dopiero działalność na szerszą skalę, myślą zaledwie o przejmowaniu kierownictwa w swe ręce, walczą jeszcze o zdobycie nazwiska.

Kopeć już ten typ pracy miał za sobą. Co prawda, należał do pokolenia „średniaków”, które, jak sam mówił, uchodziło w Płosce niepodległej za zbyt młode, by z nim dzielić się odpowiedzialnością, a będzie prawdopodobnie uchodziło za zbyt stare, by tę odpowiedzialność dźwigać, gdy powstanie możliwość odbudowy niepodległego bytu państwowego.

Tragizm tego pokolenia był tym dotkliwszy, że pod niejednym względem było ono lepiej przygotowane do pracy państwowej niż pokolenie poprzednie, które przeważnie wznosiło się z niczego, po prostu wprowadzając gmach państwa polskiego.

Kopeć był człowiekiem przygotowanym gruntownie do zajęcia wysokich stanowisk w państwie. Lotna i nieprzejętna jego inteligencja oparta była o rozległą wiedzę, zmysł polityczny i społeczny o charakter twardy, nieustępliwy, żarliwy patriotyzm o umiłowaniu pracy uchwytnej. Dzięki tym zaletom wyróżniał się łatwo i szybko na każdym polu: jako działacz akademicki ZPMO, jako pracownik społeczny wśród Polaków w Niemczech, następnie zaś na polskim Śląsku, jako poseł na Sejm jako dziennikarz, lub wreszcie w czasie wojny jako niezmordowany ośrodek uchodźstwa polskiego na terenie Rumunii, Afryki i W. Brytanii.

Powinien powstać, by służyć młodym za przykład, bardziej szczegółowy życiorys Kopcia, uwzględniający jego różnorodną i wszechstronną działalność. Na razie na tych łamach wypada przede wszystkim pożegnać Tadeusza Kopcia, jako sekretarza redakcji „Orla Białego” w czasie wojny, jako jednego z jego publicystów, a następnie po wojnie jako przedstawiciela tego pisma we Francji.

#### ZOŁNIERZ I REDAKTOR

Byliśmy wszyscy zrośnięci i związani z Kopcim tą niewyczerpaną obfitością dostarczanych przez wojnę wspomnień, przeżyć, wrażeń, chwil rzadko bezstroskich, częściej pełnych tragicznych niepokojów, gdy coraz wyraźniej uświadamialiśmy sobie, że równoległe z tryumfem wojskowym sprzymierzonych i zwycięstwami polskiego żołnierza idzie ku nam straszliwa klęska polityczna. W tym to czasie wielkich naszych zwycięstw i szarpiących rozterek politycznych, Kopeć był sekretarzem redakcji „Orla Białego” i na je-

go kierunek w tym ważnym okresie wywarł wpływ niemały.

Przyszedł do „Orla Białego” nie wprost, gdyż rozpoczął pracę w prasie wojskowej, w piśmie Brygady Karpackiej „Ku Wolnej Polsce”. Tam, w Sidi Bishr pod Aleksandrią strzelec Tadeusz Kopeć, b. poseł na Sejm, po przejściu okresu rekrutkiego, zasiadł przy biurku, a raczej przy redakcyjnym stole, jako żołnierz.

Tak, Kopeć był żołnierzem wzorowym, aczkolwiek ani jego zdrowie, ani jego siły fizyczne nie wysuwały go napewno do tej właśnie służby. Lecz w ówczesnych warunkach politycznych nie było dla niego miejsca w służbie cywilnej i napewno tego miejsca nie szukał. Umiął jednak w wojsku przełamywać swe niedomaganie. Był dumny z mundur i nikt zapewne nie usłyszał z ust jego skargi osobistej, którą uważałby za bardzo nieostojną. Sądził, że i tu musi dawać przykład. Z przesadną skrupulatnością przestrzegał regulaminów wojskowych. Pamięta go pewno wielu, jak zadyszany i spoony (Kopeć łatwo się zadyszał) biegł po górkach palestyńskich w Latrun lub po piasku afrykańskich cwiącząc i spełniając rozkazy swych przełożonych podoficerów, nad którymi napewno górował wiedzą i wykształceniem. Ale wojsko musi być wojskiem — mawiał i robił wszystko, by nie pokazać, że było mu chwilami ciężko. Tak nadwyrężając zdrowie i siły zdobywał szacunek i przyjaźń właśnie wśród żołnierzy. Był bowiem koleżeńskim, przystępnym, serdecznym, szczególnie dla kolegów bez cenzury.

Warto to tym wspomnieć nie dlatego, że wypadek Kopcia jako strzelca z cenzurą był w wojsku naszym w czasie wojny ostatniej wyjątkiem, ale dlatego, by podkreślić jego pozbawiony wszelkiej blagi rzetelny stosunek do munduru, jak i jego przekonanie, że każda robota publiczna i społeczna jest ważna, niezależnie od tego, na jakim szczeblu jest wykonywana. Wszędzie trzeba dać ten sam wkład — całego siebie.

Może dlatego tak łatwo mu przyszło przejść na krótko z wojska na „dygnitarskie” stanowisko delegata Min. Opieki Społ. w Nairobi, gdzie zajął się w r.

#### HENRYK MIRZWIŃSKI

## TERAZ . . .

Ta chwila, co w palcach naszych kielichem radości się złości i wargi splekane po słowie upalnym przykrywa wilgotnym liściem paproci — niepowtarzalna.

A może twój gest — gałązkę, którą wiatr zgina, sylwetkę na drogi zakrećie — rzeźbą zatrzymać w marmurze pamięci?

Cóż, kiedy chwila niepowtarzalna...

#### R. P.

1942 skupianymi w Kenii uchodźcami polskimi, wywakuowanymi wraz z armią Andersa z niewoli sowieckiej, a następnie wrócić na jesieni 1943 r. z wygód, które dostarcza życie w oparciu o kolonialną administrację brytyjską do baruku czy namiotu wojskowego, by znowu włożyć mundur szeregowego. Stopień oficerski bowiem otrzymał Kopeć znacznie później, przez dłuższy czas nosił odznaki tzw. PRO (Public Relation Officer).

Kopeć po powrocie z Afryki zastał już inne wojsko. Siły polskiej armii wzrosły niepomniernie. Żołnierze, którzy poznali Rosję, stanowili teraz główny jej trzon. Po okresie irackim dywizje polskie stały już w Palestynie, gdzie sposobiły się do odegrania w ramach 2. Korpusu historycznej roli we „Włoszech”. „Orzeł Biały” był właśnie przetrucy z Bagdadu do Tel-Awiv. W dniu 12 września 1943 r. w jednej z drukarni żydowskich ukazał się pierwszy palestyński numer „Orla”. Kopeć był już przy jego powstaniu.

#### O POSŁANNICTWO DZIEJOWE EMIGRACJI

Rozpoczął się okres telawivski, okres jeszcze spokojny i bardzo normalny w tym kraju, który wojny nie znał i w tym mieście z pospiesznie mu narzuconą patyną europejską, w mieście przeważnie bogatej burżuazji żydowskiej, na pozór bezstroskiej w obliczu rzezi Żydów w Europie, okres rojnych ulic z zapelnionymi kawiarniami „wiedeńskimi” z dobrze na ogół zaopatrzonymi księgarniami i bibliotekami. Na horyzoncie wojennym nastąpiło pierwsze przejaśnienie: kapitulacja Włoch. Jednocześnie pojawiły się już groźne odznaki nadciągającej burzy politycznej. Już było po zerwaniu przez Rosję stosunków dyplomatycznych z rządem polskim.

# T A D E U S Z

Kopeć, wyrwany z pracy społecznej w Afryce, z pasją oddał się sledzeniu spraw politycznych i chłonił wszystkie dostarczane mu wiadomości. Lubił dyskutować, rozmawiać, polemizować z kolegami. Widać było, że szuka drogi, po której pójść należy w tym nowym okresie wojny, kiedy Zachód podejmował rozmowy z Rosją na tematy powojenne, a z „polskiego” Londynu zaczęły do nas nadchodzić wiadomości coraz bardziej niepokojące.

Zbliżającą się burzę odczuwał Kopeć wszystkimi nerwami. Po pierwszych bardziej obojętnych artykułach o Polakach w Afryce, o ruchu wydawniczym w wojsku, przychodziły następne pełne wzrastającego niepokojem i troski. Powoli dojrzała w Kopciu decyzja i poglądy przede wszystkim na zadania emigracji wobec Kraju. Swym zasadniczym zapatrywaniem dał wyraz już w numerze z dnia 10 października 1943 r. w artykule „Powrót do Kraju”. Pisał w nim wyraźnie jako J. Trzcinski, ograniczony zresztą w swych wypowiedziach wyjątkowo surowymi w tym czasie wymaganiami cenzora brytyjskiego w Jeruzolimie:

„Nie bez wielkiej troski patrzeć musimy na możliwość przewalenia się raz jeszcze przez Polskę walca wojny od wschodu. Możliwość nie tylko powrotnego wyniszczenia naszego kraju, ale i próby narzucenia ram obcego ustroju, wysunięcia żądań, z którymi żaden Polak pogodzić się nie może.”

A w zakończeniu stwierdzał, że tylko wówczas będziemy mogli „otwartym czołem” wrócić do kraju, gdy spełnimy nasze zadanie wywalczenia Polski niepodległej związanej z nami współpracą z wszystkimi narodami środkowo-europejskimi, które wraz z nami utraciły niepodległość. Taką drogę powrotu do Polski „nie łatwą, pełną przeszkód i trudności” — wskazywał już wtedy Kopeć. „Na drogę tę musimy wejść i nie dać się z niej zepchnąć, bo jest to równocześnie droga naszego posłannictwa dziejowego.”

Mam wrażenie, że Kopeć istotnie uitał sobie wtedy drogę, po której zdecydowany był iść do końca swych dni. Lecz po tej drodze idzie dziś cały obóz niepodległościowy. Tadeusz był jednym z jego nieświadomych może chorążych.

#### ARMIA — ORGANEM PAŃSTWA

Rozwijał swe myśli w dalszych artykułach np. o znaczeniu legalizmu i kon-

#### Monachium, w listopadzie.

Przed dwoma blisko laty wskazywałem na pewną przewagę taktyczną mocarstw zachodnich, w grze o utworzenie państwa niemieckiego, polegającej na tym, że mogą one zorganizować ze swich okupacji państwo zachodnie, a równocześnie, biorąc udział w zarządzie i okupacji Berlina, utrudnić zorganizowanie państwa wschodnio-niemieckiego. Stolicą takiego państwa bowiem, z różnych względów, może być tylko Berlin.

Dłatego w lecie 1948 roku Rosja zaatakowała Berlin i wszelkimi siłami próbowała wykuczyć z niego aliantów. Gdy to się nie udało, a most powrotny był czynnikiem niepokojącym opinię amerykańską i zbyt zwracającym jej uwagę na potrzebę pogotowia zbrojnego, z blokady zrezygnowano. Trzeba było opinie amerykańskiej czymś uspokoić w chwili, gdy do Szanghaju wkroczyła wojska Mao Tunga (właściwie „Tunia”, podobnie jak „Czania” a nie „Czanga” — ale już muszę się pogodzić z transkrypcją dźwięku „n”, nieznanego Anglikom na „ng”, jaką stosuje od dziesiątek lat prasa polska za przykładem angielskiej). No i w chwili gdy przygotowywano się do pierwszych próbnych eksplozji atomowych.

Berlin nie został wprawdzie „uwolniony” od mocarstw zachodnich, ale jego część sowiecka została oddzielona od zachodniej, a wspólny zarząd nad Berlinem stał się fikcją. Wskutek tego nie ma żadnych przeszkód faktycznych dla umieszczenia w sowieckiej części miasta władz republiki ludowej niemieckiej.

Utworzenie tej republiki nie było żadną niespodzianką po powstaniu Związku Zachodnio-Niemieckiego. Było to z góry przewidziane i prasa zachodnia z pewną dozą szlachetności pisała, że „nie możemy mieć pretensji do Rosji o zrobienie tego samego cośmy sami zrobili.”

Trzeba tu zwrócić uwagę na dbałość Rosji o zachowanie pozorów.

Przed wszystkim celem „Republiki Ludowej” ma być wedle słów dekretu Gen. Czujkowa ni mniej ni więcej tylko „wykonanie umów poczdamskich i innych postanowień czterech mocarstw w odniesieniu do Niemiec”. Wygląda to jak dowcip, ale formuła powyższa jest konsekwentnym utrzymywaniem tezy o łamaniu postanowień poczdamskich przez mocarstwa zachodnie, a skrupulatnym wykonywaniu ich przez Rosję.

Dalej na podkreślenie zasługuje fakt, że wprawdzie część sowiecka Berlina będzie stolicą „Republiki Ludowej”, ale... nie będzie do niej należał „radzie ludowej” — parlamentem tej republiki nie będzie posłów z Berlina z pełnym prawem głosu, a tylko delegaci z głosem

stytucji pn. „Proste Prawdy”. Pisał w nim ostrzegawczo i jakże... aktualnie.

„Minął bezpowrotnie czas, kiedy siły zbrojne Rzeczypospolitej składały się z oddziałów, którymi dysponowali moiżni, miasta, związki czy organizacje. Dzisiaj bez względu na to, gdzie się znajdują i gdzie walczą, poza granicami czy wewnątrz kraju, stanowią one zwartą, organiczną całość. Muszą być wszystkie w jednej dyspozycji i pod jednym dowództwem. W dyspozycji i pod dowództwem Naczelnego Wodza, mianowanego przez Prezydenta R.P., jako zwierzchnika sił zbrojnych. Dopiero ta podległość Naczelnemu Wodzowi wyłącza za pośrednictwem wyznaczonych przez niego dowódców, a nie za pośrednictwem kogokolwiek innego, nadaje oddziałom wojskowym charakter sił zbrojnych Rzplitej. Nie są one wtedy ani oddziałami powstańczymi, ani legionami czy grupami partyzanckimi. Ale stanowią wraz z Nacz. Wodzem — organ państwa.”

„Według konstytucji organ ten podlega Prezydentowi Rzeczypospolitej, on postanawia o jego użyciu do obrony państwa, przed nim odpowiada Naczelnemu Wodź za akty związane z dowodzeniem.”

„Takie są dziś może najistotniejsze prawdy i zasady naszej konstytucji, dzięki której nie jesteśmy jakąś bezkształtną masą. Wiąże nas nie wspólnota narodowa, miłość kraju, ale i więź organizacyjna, stwarzająca z nas państwo. Przypomnienie tych praw wydaje się na czasie. Czteroletni okres naszego wychodźstwa z konieczności musi powodować zapoznanie znaczenia i sensu pewnych organów państwowych, doniosłość ich dla życia państwa legalnego i prawdziwego ich działania.”

„Dość powszechnie szerzy się płytki pogląd o względności prawa — w czasie wojny, co grozi nam tak niebezpiecznymi konsekwencjami, nie tylko w ogólnym życiu zbiorowym, ale i w życiu państwa.”

„Liczne poza tym są objawy bałamucenia opinii publicznej. Coraz częściej w imię doktryn, które rzekomo mają być ponad państwem, w imię jakichś uchwał, jasnym przepisom Konstytucji przeciwstawia się poglądy ludzi, grup społecznych lub partii i podaje się je w formie, jak gdyby one miały być dla nas miarodajne.”

#### PAWEŁ DUNIN

## DWA PAŃSTWA

doradczy, zupełnie tak samo jak w Bonn.

Jak wiadomo zachodni „Bundestag” i rząd Niemiec Zachodnich domagają się włączenia zachodniego Berlina do zachodnich Niemiec. Sprzeciwia się temu jednak mocarstwa okupacyjne właśnie ze względu na to, by zachować jakies minimum pozorów, a może trochę i dlatego by utrudnić sytuację Rosji i jej zostawić pierwszeństwo jawnego złamania postanowień poczdamskich o statusie dawnej stolicy Rzeszy.

Ale Rosja, jak widzimy, znalazła swoje wyjście i umie pogodzić wszelkie agresywne deklaracje zawarte w mowach i telegramach jej przedstawicieli z zachowaniem pewnych pozorów.

Wobec tego władze amerykańskie, które po ogłoszeniu Republiki Ludowej chciały się zgodzić na włączenie „zachodniego Berlina” do „Zachodnich Niemiec” cofnęły się, nie bez nacisku Francji.

Jest to wszystko razem w gruncie rzeczy może bardzo niepozważne, ale gra zachowywania pozorów dowodzi justron-

## SZKOLENIE POLIT

Z polecenia Politbiura warszawskiego zarząd Związku Młodzieży Polskiej postanowił na zebraniu, odbytym z końcem października w Warszawie, przyspieszyć polityczno-partyjne szkolenie swych członków. Według uchwały Biura Politycznego Partii Komunistycznej „podstawowym zadaniem Związku Młodzieży Polskiej jest wychowanie młodego pokolenia Polski ludowej na bojowników socjalizmu”, „walka ze starym światem, z umierającą klasą wielkich posiadaczy, z obozem imperializmu i reakcji”.

Według ostatniego sprawozdania ZMP posiada już około milion członków. Przynajmniej połowa członków nie wykazuje przekonania komunistycznych. Zapisała się oni z musu. Szkolenie w marksizmie szło dotąd dosyć opornie. W ciągu dwu lat wyszkolono zaledwie 60 tysięcy aktywistów wszystkich szczebli i 1.600 pracowników centrali.

Na ostatnim zjeździe kierowników ZMP, po odczytaniu polecenia warszawskiego Politbiura, wielu delegatów pokajało się, oświadczając, że „wykazywali słabe zainteresowanie i niedocen-

## Szwedzkie kłopoty z Bezpieką

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

Sztokholm, w listopadzie.

Zorówno przeszłość historyczna, wspólność kulturalna, jak i ekonomiczne interesy sprawiły, że zagadnienia polskie obserwuje społeczeństwo szwedzkie skojniko i zasadniczo zyczliwie.

Chyba nie będzie przesadą powiedzieć, że ta zasadnicza postawa Szwedów ostatnio została wystawiona na poważną próbę cierpliwości. W nocy 26 na 27 października br. na statku Rolf w Gdańsku, władze bezpieczeństwa aresztowały pierwszego oficera w jego kajucie, zabierając go w białiznę ze sobą. Zanim powiadomiono konsulat odbyła się rozprawa sądowa bez tłumacza, na której jedynymi świadkami byli żołnierze patrolu WOP. Skazano go na miesiąc aresztu, jakoby za opór władzy i trzeba było dopiero interwencji dyplomatycznych w Warszawie i Sztokholmie, akcji szwedzkich związków zawodowych, co groziło ewentualnie blokadą stątków polskich przez transportowych robotników całego świata, żeby w apelacji Magne Larsson otrzymał zmniejszenie wymiaru kary do 14 dni i 8 listopada wypuszczony został wreszcie na wolność. Zanim sprawa jego się zakończyła, aresztowano w Szczecinie jeszcze pod bardziej blahym pozorem innego szwedzkiego marynarza, nazwiskiem Whest ze statku Fenix.

Do obowiązków tego rytuału należało w obu wypadkach zapoznanie Szwedów bliżej z polskimi więzieniami pod zarządem Bezpieki. Obaj przeżywali w przepelzionych celach, dzielili przyce więzienne z Polakami, a pierwszy z nich przewożony był siedmiokrotnie z jednego więzienia do drugiego. Sądowa rozprawa przeciw Whestowi jeszcze się w ogóle nie odbyła i niewiadomo, kiedy będzie miała miejsce. W przedwojennych warunkach podchmielony Szwed opuściłby prawdopodobnie zwykły areszt policyjny po wytrzeźwieniu, ale obecnie skierowuje się taką sprawą do sądu.

Jeszcze społeczeństwo szwedzkie przyzwyczajone do spokojnego przetwarzania sensacji nie ochłonęło z wrażeń, a tu nowa wiadomość. Z przed poselstwa szwedzkiego w Warszawie, w biały

dzień policja polska porwała pokojówkę posła Eggzella. Na skutek wielokrotnych nalegań pracodawcy zwolniono ją po paru dniach, ale pracy jeszcze dotąd podjąć nie mogła.

Trzeba się zastanowić, co spowodowało te, nawet jak na obecne polskie stosunki niezwykle posunięcia, wobec szwedzkich marynarzy. Zdać się, że przyczyny należy szukać przede wszystkim w stałym uszczelnianiu żelaznej kurtyny. Obok niemieckiej granicy wybrzeże, pomimo, że znajduje się pod bezpośrednim nadzorem władz sowieckich, jest obszerną i weale nienajgorszą bramą wylotową w szeroki świat. Legalny i nielegalny ruch łączą się tutaj ze sobą.

Szwedzka bandera, jak przed wojną utrzymuje się w portach polskich na pierwszym miejscu i to jest drugą przyczyną wymienionej akcji reżymowych władz, której wyraźnym celem jest zastraszenie marynarzy szwedzkich i pokazanie im, że nawet interwencja własnych ich przedstawicieli nie tak szybko przynosi spodziewany rezultat. Trzecim motywem, dla którego obrano akurat obecny okres dla tej pedagogiki policyjnej, jest ponowne otwarcie wywozu węgla, po zawarciu nowej umowy handlowej. Od kwietnia bowiem statki szwedzkie w większości nie zawijały do Polski, czekając na zakończenie rozmów.

Czy jednak postępowanie takie prowadzi do zamierzonego celu? Już poprzednio z Gdyni Korbońskiego, Warszawa zażądała zmiany załogi na promie kolejowym. W rezultacie Szwedzi na cały miesiąc wycofali prom z użytku. Teraz raś najpoczytniejszy dziennik liberalny „Dagens Nyheter” pisał, że choćby miało to spowodować wiele materialnych niedogodności, nie odstąpimy od żądania traktowania nas w portach polskich zgodnie z przepisami międzynarodowymi o żegludzie. Przy podpisaniu traktatu handlowego Szwedzi przypomnieli reżymowemu postowi Bobrowskiemu zasadnicze poglądy na praworządność i wymiar sprawiedliwości. Z drugiej strony sprawa ta spowodowała, że w niezbyt jeszcze

coprawda skonkretyzowanej formie wysuwa się tutaj myśl dalszego wykorzystania siły wodnej, czyli „białego węgla” oraz przejścia części przemysłu na ropę. Jednocześnie cena za węgiel na rynku światowym kształtuje się na niekorzyść polskiego węgla; kiedy zwykły węgiel z Polski kosztuje ca 70 kr za tonę, angielski 64 kr i to już po uwzględnieniu zapowiedzianej podwyżki.

Oczywiście węgiel polski jest nadal dla Szwecji ważnym artykułem importowym i Szwecja nie może się od niego uwolnić ani dziś, ani w najbliższej przyszłości. Jednakże sytuacja innych dostawców znacznie się zmieniła, wydobycie wzrosło i ceny polskiego węgla w Szwecji, obniżone już poprzednio o 4%, dzisiaj po dewaluacji korony w tym samym stosunku co funt ang. spadła ponownie o 10%. Zdać się, że jest się wiec nad czym zastanawiać w ministerstwie handlu zagranicznego w Warszawie.

A jak przedstawia się cały incydent w świetle prawa międzynarodowego? Okręt wojenny korzysta w obcym porcie z prawa eksterytorialności, podobnie jak budynki przedstawicielstw dyplomatycznych i archiwa konsularne. Statki handlowe natomiast po wejściu na obce wody terytorialne podlega automatycznie prawom miejscowym. Szwedzi nie podnosili więc sprzeciwów przeciw obecności W.O.P. na swoich statkach, co wyraźnie oświadczyli przez radio i za pośrednictwem prasy, natomiast podkreślali niepotrzebną brutalność patrolu, niepoważny powód aresztowania oraz niesłychany wypadek przeprowadzenia rozprawy przeciw cudzoziemcowi bez tłumacza, nie mówiąc już o niezawiedzeniu na czas konsultatu. Od szeregu miesięcy czynne przedłożenia o dostarczenie stronie szwedzkiej ogólnego zbioru przepisów obowiązujących cudzoziemców w portach polskich dotąd nie odniosły skutku. Ta metoda stałego utrzymywania wszystkich w niepewności i zostawiania każdego wypadku swobodnej ocenie władz jest charakterystyczna dla stosunków za żelazną kurtyną.

Z polskiego punktu widzenia należy podkreślić, że omawiając opisane wyżej zajścia w Warszawie, Gdańsku i Szczecinie spora część prasy szwedzkiej wyraźnie podkreśla, że nie chodzi tu o stanowisko Polaków, ale obecnego reżymu, za którym stoją Sowiety.

W. P.



# Z K O P E Ć

a nie pisane, obowiązujące nas prawo. Dlatego właśnie znajomość stanu prawnego jest tak ważna". (podkreślenia moje — R.P.)

## WALKA Z POLITYKĄ KAPITULACYJNĄ

Później już we Włoszech, po Teheranie i po mowie Churchilla z lutego 1944 r., w miarę rozwoju katastrofalnej polityki Mikołajczyka, wiodącej naród do kapitulacji, ton artykułów Kopcica zaostrzał się coraz bardziej. Szczególnie zwłaszcza niezapomniane w 2. Korpusie wrazenie wywarł jego artykuł z 25 czerwca 1944 r. pt.: „Linia Mikołajczyka”. Wystąpił w nim ostro, odważnie, przeciw dalszym ustępstwom ówczesnego premiera polskiego, które wyrażały się w jego zgodzie na ustalenie tzw. linii demarkacyjnej na zachód od Wilna i Lwowa. Kopeć widział w tym rzecz najgorszą — „dobrowolne ustępstwo”, po którym, jak słusznie przewidywał, przjdą dalsze wymuszenia i dalsze ustępstwa.

Od tej chwili stał się zdecydowanym przeciwnikiem polityki Mikołajczyka. Z pasją stwierdzał w kilka miesięcy po tym, że „szybkość z jaką postępuje proces kapitulacyjny jest zatrważająca... Ilość faktów, które polityka p. Mikołajczyka stworzyła lub zaakceptowała, jest tak wielka, że grozi przeprowadzeniem ponad naszymi głowami międzynarodowego ich uznania”.

Przeżyłymi wówczas przed pięć laty w „Orle” ciężkie chwile kryzysowe. Różnie reagowaliśmy na tragiczne wydarzenia i odmiennie wydawały się nam drogi dalszego postępowania wobec sytuacji, wywołanej trwaniem przy władzy kapitulacyjnego rządu Mikołajczyka, do którego w wojsku stracono zaufanie. Dyskusje, które wówczas prowadziliśmy, dotyczyły przede wszystkim sposobu reagowania na to, co się działo w Londynie. Trudności te rozwiązał wreszcie upadek rządu Mikołajczyka i powstanie rządu Arciszewskiego, który dzięki swemu stanowisku wobec Rosji zdobył sobie ogólny mir. Gdy kryzys ten minął Kopeć z wrodzonym sobie poczuciem sprawiedliwości ocenił ten okres w życiu „Orla” jednym zdaniem: „Mam wrażenie, że wszyscy mielibyśmy wówczas rację, choć różnie patrzyliśmy na bieżącą sprawę”.

Po krótkiej stosunkowo przerwie, gdy po okresie pracy w redakcji „Orla”, znalazł się we Francji w dalszej służbie

wojskowej, nawiązał z „Orlem” znowu łączność. Gdy zaś „Orzeł Biały” opuścił Włochy, udając się do Belgii, Kopeć przyjął reprezentację pisma we Francji i pozostał na tym stanowisku aż do chwili, gdy sprawy osobiste zmusiły go do wyjazdu do Anglii.

## BEZ KOMPROMISU W SPRAWIE ZASAD

Najwyższe zaniepokojenie, któremu Kopeć dawał wyraz w artykułach umieszczonych w „Orle” przed upadkiem Mikołajczyka, tłumaczył się jego stosunkiem do polityki.

Traktował ją jako służbę nadrzędnym i najwyższym interesom narodu. Jako służbę, w której zdrada nie znajduje wybaczenia, słabość — pobłażania, odstępstwo — wyrozumienia, a głupota — usprawiedliwienia. Nie był przeciwny kompromisom, uznawał je wszakże tylko w sprawach drugorzędnych, odrzucał — gdy w grę wchodziła odpowiedzialność i całość państwa. Ten gorący demokrat, o przekonaniach lewicowych, radykalnych posiadał głęboki instynkt państwowy.

Był maksymalistą w walce o najwyższe prawa Polski. Okazywał się tu wiernym i niezłomnym wyznawcą nauk Piłsudskiego, który kazał Polakom „grać wysoko”. W wyrażeniu tych zapatrywań był nieraz patetyczny, patos ten wszakże nie był przejawem mdłego romantyzmu, lecz przekonania, że naród może rozwijać się tylko w zdrowej i czystej atmosferze moralnej i ideowej, że na to by mógł on przejść zwycięsko przez straszną burzę obecną, trzeba nad nim dźwigać wysoko biały pióropusz i nie dopuścić by sztandar biało-czerwony nagle się pochylał.

Ta patetyczność wiązała się w nim z wynikami pracy mózgowej bardzo ściślej i głębiej. We współczesnym okresie rewolucji, rewolucji i przemian, których końca nie widać, wszelkie odstępstwo od zasad lub wyrzekanie się czegokolwiek na rzecz Rosji i Niemiec dla mrzonki, lub co najwyżej dla chwilowych korzyści, jest politycznym zbrodniarstwem. Nikt w czasach, jak obecnie, nie może przewidzieć dalszego rozwoju wydarzeń, nikt nie wie, jak świat będzie wyglądał, gdy lawina zacznie zastygać. Wiadomo tylko, że w takim okresie dziejów, jak obecny, obowiązują nie umowy i obietnice, lecz fakty. Tym faktem dla nas najważniejszym będzie ostateczny układ sił, który trudno dziś przewidzieć oraz wia-

na nasza siła i wola, nie zaś przejściowe przyrzeczenia, dawane zazwyczaj dla chwilowych względów taktycznych.

Nie miał co do Rosji żadnych złudzeń. Mikołajczykowski zarzucał przede wszystkim całkowitą ignorancję w sprawach rosyjskich i wschodnich. Zresztą nie uważał by Rosję można poznać do gruntu wiedzą. Rosję trzeba czuć. „Ja ją czuję, — mówił — bo od dziecka wychowany byłem w rodzinnej czci dla tych, których zesłano na Sybir”.

Nie wierzył też oczywiście Niemcom, których dobrze znał z pracy w Rzeszy i na Śląsku. Przestrzegł w jednym ze swoich artykułów z roku 1943 przed możliwością szukania po wojnie oparcia mocarstw zachodnich w Niemczech i zagrożenia przez to z kolei naszym granicami zachodnimi.

Aczkolwiek był pełen uznania dla talentów organizacyjnych Anglików, dla ich ducha obywatelskiego i dyscypliny społecznej uważał, że polityka ich wobec Rosji w czasie wojny była krótkowzroczna, katastrofalna dla nas, dla nich i dla Europy. Przestrzegł dlatego przed jednostronnym opieraniem naszych rachub na jakimkolwiek mocarstwie.

## WIARA W SIŁY NARODU

Wierzył we własne siły narodu i tę wiarę starał się wzbudzać. Pamiętam, jak w jakimś krytycznym okresie politycznym w Palestynie, Kopeć przyniósł wiersze Wierzyńskiego i swym głębokim, melodyjnym głosem zaczął odczytywać z przejęciem strofy z „Barbakanu Warszawskiego”, które później umieścił w „Orle”:

„A zapytacie, z czego wziąć siłę [i wznosić  
Po niewiadomą który raz poczęte [dzieło,  
Czy śmierci nie za mało, katakumb [nie dosyc,  
Gdy tyle ognia zgasio, tyle krwi [spłynęto,

HENRYK MIRZWIŃSKI

## ZAMYŚLENIE

Początek to czy koniec drogi znany brzozy zamysleniem nad niepokojem ludzkich stóp? We wszystkie strony ślady wiodą splecione żartem przeznaczenia ku źródłom, gdzie się ziścił cud.

Wędrowcy ostrzem zapomniała cięli na korze znaki drwiące i odchodzili w dale dróg. Brzoza została zamysleniem początku drogi czy też końca nad niepokojem ludzkich stóp.

## KRONIKA SPORTOWA

### SPORT POLSKI NA OBCYZNIE

Mistrzostwa pływackie Polaków w W. Brytanii, przeprowadzone 14 listopada w Londynie, były tylko połowicznym sukcesem. Wskutek niedoładnego terminu nie dopisała „prowincja”, wszystkie biegi kobiece były „walkowerami”, sporo zgłoszonych zawodników wycofało się w ostatniej chwili, wreszcie — widzów przybyło mniej, niż można było oczekiwać. Budującymi zjawiskami były natomiast wzorowa organizacja, duże postępy kilku młodych talentów oraz wysoki poziom biegów w stylu klasycznym, w których zmierzli się przedwojenny wicemistrz Polski, Kot, z bardzo utalentowanym i solidnie trenującym młodym harcerzem, Zborowskim. Pojedynkę ten zwyciężył się remisem. Zborowski wygrał 100 y, Kot na 200 y, co prawda tylko o dłoń. Pierwszy pływa „motyłkiem”, drugi „zabką”. Pozostałe biegi i sztafety seniorów z wyjątkiem 100 y w stylu dowolnym, wygranym przez Kutona z Yeovil, zakończyły się zwycięstwami zawodników A.Z.S., spośród których wyróżnili się Cloth, Koźlakowski, Garstecki i Bala. Zgłoszone do zawodów sztafety Lotników i Harcerzy nie stąnęły na starcie. W biegach pań wystąpiły jedynie trzy „jedynaczki” A.Z.S., Mikołajczak, Oppenheim i Górka. W biegu chłopców, wygranym przez najstarszego Scariolino, wyróżnił się młodzieńki Romek Jagła, syn doskonałej zawodniczki przedwojennej A.Z.S. poznaskiego. Program uzupełniły pokazy skoków do wody, w których popisywał się znany już przed wojną Bala (A.Z.S.), oraz mecz piłki wodnej, w którym drużyna A.Z.S. zwyciężyła „Niestowarzyszonych” w stosunku 2:1. Po ukończeniu zawodów odbyło się wręczanie zwycięsciom plakietek, żetonów i dyplomów, ufundowanych przez S.P.K. względnie Radę W.F. i Sportu. Puchar Rady W.F. i Sportu „za najlepszy wyzyczyn” otrzymał W. Zborowski (H.K.S. Syrena), który w biegu 100 y stylem klasycznym ukształtował czas 75,4 sek., równający się rekordowi polskiemu na 100 metrów.

Pozostałe galérie sportu w W. Brytanii. Nasz as tenisowy Spychała pokonał w Plymouth na krytych kortach

Z czego ludzi budować, gdy okrutne [cięcie  
Po twarzy i po dziejach przeszło [znów jak skaza,  
Powiadam wam — jest jedno na [wszystko zakłęcie  
I jedna nieprzebyta jest przed nami [kolej:  
Czy to kogo upaja, czy to kogo boli: [z żelaza“.  
Z żelaza muszą powstać Polacy, [z żelaza“.

„Polaków z żelaza“ pragnął widzieć Kopeć, by naród polski:

„... nie włókił się po wiekach [w niewoli podróźnej,  
Kaleka przetrzącony, co wyciąga ręce [Do moźnych tego swiata, jak po kes [jałmużny,  
Po wolność utraconą! Nie. już nigdy [więcej“...

Jego patos patriotyczny i wrażliwość na poezję łączyły się wszakże z bardzo realnym ujmowaniem spraw bieżących. Tu był zwolennikiem praktycznych rozwiązań nacechowanych dużą rozważą i umiarem, mimo wrodzonej skłonności do radykalnego stawiania zagadnień. Będąc przeciwnikiem organicznej polityki i przyziemnego, małoduszego „realizmu”, za którym kryje się zwykłe oportunistyczne i słabość, chętnie i z zamiłowaniem podejmował się codziennych prac społecznych czy organizacyjnych widząc wszakże w nich nie cel polityczny, lecz środek do celu wyższego. Trudno było też pewno o bardziej systematycznego i pedantycznego sekretarza redakcji. Połączenie wysokiego tonu w polityce z bardzo rzeczowym i trzeźwym ujmowaniem zagadnień praktycznych, stanowiło inną jakże ciekawą i rzadką cechę Polaka. Kopeć zaprzeczał tym powierczonym sądom, jakoby wysoki ton w polityce ogólnej nie dawał się pogodzić z dbałością o rozwiązywanie spraw życiowych społeczności.

Ostatni raz rozmawiałem z nim w marcu czy kwietniu tego roku w kawiarni SPK w Londynie. Z nieco drwiącym, przekornym, jemu właściwym uśmiechem mówił o ówczesnym podnieceniu politycznym w Londynie. Zdawał się być od niego oddalony i oderwany. Pracował na prowincji. Zgodziwszy się je-

dnak ze mną w jakiejś sprawie zasadniczej zapewniał, że będzie musiał „pochodzić” po znajomych i starać się „przekonywać”. Kopeć umiał to robić, miał duży dar perswazji i argumentacji.

## WSRÓD POLSKICH RZESZ

Mówił dalej o sobie, że pracuje „konkretnie”. Ta „konkretna” robota to była opieka społeczna roztaczana wobec Polaków, prostych ludzi: „Jako oficer łącznikowy w hostelu mam możność przyjść z pomocą naszym ludziom, którzy często są pokrzywdzeni wskutek nieznamomości prawa i obyczajów. Mam z tym oczywiście wiele przykrości, bo praca społeczna wśród rodaków nie jest łatwa, ale co to za satysfakcja, gdy na skutek napisanego przeze mnie podania zmniejszą Polakowi opłatę lub podatek. A gdy się ten lud polski zbierze w jednym miejscu, w kościele, czy w sali, to wtedy mam wrażenie, że jestem w Polsce. Ale wy z Londynu na prowincję nie jeździecie. Was to mało obchodzi”... — mówił pokrójając żartem gorczy.

Kopeć ufał ludowi. Był natomiast przeciwny łatwości z jaką potrafią się rozkładać nasze szczyty, którym w każdej okoliczności stawiał duże wymagania. Nieraz dawał wyraz swemu krytycyzmowi zwłaszcza stosunkowi do pewnego typu naszej inteligencji, która w nie wierząc potrafiła bronić najsprzeczniejszych stanowisk, która prawdziwy charakter zastępuje pozą, rozum — puścią spekulacją umysłową, oryginalność — pytkim snobizmem, gruntowną wiedzę polityczną — tupetem, z jakim potrafi wygłaszać najróżniejsze banały na tematy ogólne. Objawy te wyrybały w nim ducha opozycji i prowadziły do sądów nieraz ostrych, lecz opozycję tę łączył z osobistą bezinteresownością, prawdziwą charakteru i pragnieniem sprawiedliwości.

Na tym też wyrastał jego radykalizm społeczny. Był przekonany, że współczesna epoka nie znieśnie powrotu do liberalizmu dawnego typu i że jej hasłem pozostanie sprawiedliwość społeczna. Pasjonowała go praca dla ludu i wśród ludu. Tam pewno szukał „Polaków z żelaza”, którzy nie ugną się pod nawałnicami, przewalającymi się przez nasz kraj to w tę w tamtą stronę, i wytrzymają owe tak ciężkie dla niejednego „napiecia”, które stwarzają czasy obecne i które być może długo jeszcze wypadnie nam znieść. Tak jak starzy niepodległościowcy uważał, że walkę o wolność należy prowadzić w każdej okoliczności, nawet wtedy gdy jedynym oparciem są imponowalności i lud, w którym widział fundament przyszłego naszego bytu.

Śmiertelna choroba oderwała go od tej pracy „konkretniej”. Może też ostatnim zadowoleniem jego życia — poza przyjazdem do Anglii jedynego syna — było to, że spełniał obowiązek swój do końca. Zył wśród polskich rzesz na wygnaniu, by wśród nich bronić tych zasad, które szerzył w czasie wojny z nieubłaganą siłą przekonania. Tak odszedł. R. P.

## WA NIEMIECKIE

nej tendencji do tworzenia faktów dokonanych ale możliwe bez doprowadzenia do jawnej prowokacji i ... jej koniecznych następstw.

Z równoległości taktyki wynika podobieństwo podejmowanych kroków: oddanie władzy Niemcom, zastąpienie zarządu wojskowego nadzorem cywilnym, doradcze przedstawicielstwo Berlina itd.

Berliński dziwił się tak jest nalaadowany możliwościami konfliktów, że np. sytuacja prawna i polityczna Gdańska przed wojną wydaje się w porównaniu z obecną sytuacją Berlina bardzo jasną i prostą.

Berlin to zapalnik, który można każdej chwili wprawić w działanie ale — jeżeli ktoś się na to ostatecznie zdecyduje.

Wróćmy jednak do sprawy podobieństwa taktyki mocarstw zachodnich i Rosji. Si duo faciunt idem non est idem. Otóż rzeczywistość różnice są równie wielkie jak podobieństwa.

Parlament „republik ludowej niemieckiej” powstał ... zanim powstała sama

## TYCZNE W KRAJU

rie roli i wagi szkolenia partyjnego”. Przyjęto jednogłośnie polecenie Politbiura i postawione kilkakrotnie wzmocnione szkolenie polityczne we wszystkich oddziałach młodzieżowych. W ciągu dwu najbliższych lat przeszkolonych ma być około pół miliona młodzieży.

W tym celu nakreślono plan szkolnictwa. Na najniższym poziomie stoją „kółka marksistowskie”, które zaznajamiają się z literaturą komunistyczną i z pojętą Związku sowieckiego. Następnie idą „kółka polityczne”, które przerabiają w ciągu miesiąca wyznaczony temat komunistyczny. Wyżej stoi szkolenie aktywów. Dzieli się ono na trzy stopnie: 1) czteromiesięczny przerabia ustaloną ogólną tematykę marksistowską, 2) w ciągu 6 miesięcy ćwiczy młodzież w historii ruchów robotniczych i rewolucji światowej, oraz daje podstawowe zagadnienia udziału młodzieży w walce klasowej, 3) roczny kurs aktywistów młodzieżowych podaje głębsze zasady teorii marksizmu-leninizmu. W każdym dziale uczestnik składa końcowe egzaminy, które mu dają pewne prawa w Związku.

stosunku 2:1, oraz I. drużyna, w kilka dni później bijąc w tym samym stosunku Albanię w Warszawie. Ten ostatni mecz został narzucony przez reżym, by wyprowadzić z izolacji Albanię „odciętą na pewien czas przez zdradę klikki Tito od krajów demokracji ludowej.” W drugim spotkaniu Albańscy pokonali reprezentację Łodzi w stosunku 1:0.

Czwórmecz szermierczy (Praga, Warszawa, Kraków, Katowice) zakończył się zwycięstwami Czechów w konkurencjach męskich, a triumfem Warszawianek we florecie.

Najlepsi tenisiści krajowi (Skonecki, Piątek i junior Olszowski) wzięli udział w międzynarodowym turnieju na krytych kortach w Sztokholmie. Wszyscy odpadli bardzo wczesnie, przegrywając gładko z mało znanymi Szwedami, Axelsonem, Ekblonem i Lewinem. Turniej ten wygrał „zbuntowany” Czech, Drobny.

W Rawiczu odbyły się pierwsze powojenne zawody balonowe.

Wskutek niewykonalności (mimo szumnych zapowiedzi) katowickiego lodowiska hokejski i łyżwiarze wyjechali do Berna względnie do Pragi na treningi.

Osiński poprawił w Szczecinie rekord polski w biegu 30 klm o 5 minut, przebiegając ten dystans w czasie 1 godz. 50 min. i 28,8 sek.

Mistrzostwo Polski w hokeju na trawie zdobył Kolejarz Gniezno przed Stalą—Poznań i przedwojennym mistrzem, Stalą—Gniezno.

Związek Samopomocy Chłopskiej przechwala się, że od 1947 zorganizował 3.256 „Ludowych Zespołów Sportowych”, liczących 115.000 członków, w tym 24.000 dziewcząt. Mimo to poddaje się ostrej „samokrytyce”, narzekając na brak współpracy, obróbki ideologicznej, planu i selekcji.

Sportowcy Z.M.P. w Łodzi uchwalili jednogłośnie, że „sport polski walczyć będzie w duchu imperializmu o prawa ludzi pracy w krajach ciemniejszych jeszcze przez imperialistów.” Oczywiście nie zdradzili, jakimi przyborami sportowymi walka ta ma być prowadzona. Piłką, rakieta, dyskiem, łukiem, tyczką, oszczepem czy — kulą?

Gdy na meczu piłkarskim pada dużo bramek, Przegląd Sportowy nazywa to strzelaniem „z katuszy.” Zapominając, że rosyjskie katusze wyrzucają swoje rakiety równocześnie. Wazelinarze nie dbają, jak wiadomo, o ścisłość!

## SPORT W POLSCE

1. reprezentacja piłkarska przegrała w Witkowicach z Czechosłowacją 0:2, a reprezentacja juniorów w Pradze 0:1. Niepowodzenia te wyrównała do pewnego stopnia II. drużyna reprezentacyjna, bijąc w Poznaniu Czechosłowację B w

## LISTY DO REDAKCJI

## GMINA POLSKA NA OBCZYŹNIE

Szanowny Panie Redaktorze!

Codziennie polska prasa emigracyjna różnych krajów rozpisuje się na tematy nurtujące problemy uchodźstwa wojennego. W ten sposób uzyskujemy zwarte poglądy większości nie tylko na kwestie zasadnicze ale i uboczne. W tym stanie staje się godnym uwagi spostrzeżenie, że ta sama prasa nie zajmuje się analizą celowej struktury organizacyjnej w krajach naszego czasowego pobytu. Jeśli bagatelizowanie kwestii organizacyjnej jest wy tłumaczone w Niemczech, to n. p. w Anglii i Francji trudno jest usprawiedliwić fakt — jakby zorganizowanego milczenia na ten zasadniczy temat. A może to wypływa tylko z naszej przyrodzonej dyspozycji psychicznej skłonnej do rozmachu, do budowania szczytów bez oglądania się na solidność podstawy.

Tymczasem życie zbiorowe polskiej społeczności w W. Brytanii zaczyna dyktować na razie nieśmiało pewne żądania uzupełniające naszą strukturę społeczno-organizacyjną.

Oto od czasu do czasu czytamy w prasie krótkie wzmianki o powstaniu zrzeszenia lokalnego np. klubu wolnych Polaków Cambridge, lub Komitetu Polaków w Baldock i mimowoli zaczynamy się zastanawiać, czy są to jedne z tych radosnych zrywów o sile słomianego ognia, czy też potrzebna lokalna organizacja społeczna, mająca na celu realizowanie codziennych potrzeb Polonii, zamieszkałej w danym okręgu. Przy pozbieżnym zapoznaniu się tylko ze zmierzwaniami, które są przyczyną powstania tych organizacji, z łatwością rozpoznajemy, że są to potrzeby takie zwykłe, gminne — więc słusznym wydaje się, że coś w rodzaju gminy powstaje dla ich realizacji z punktu widzenia stabilizacji naszej emigracji na obczyźnie. Jest to objaw bez wątpienia zdrowy i słuszny.

Tą drogą szła pierwsza chrześcijańska społeczność — poprzez organizowanie się gminy doszła ona do jednej z najlepszych form organizacyjnych na świecie.

Wszystkim nam chyba dobrze znana działalność żydowskiej gminy w Polsce i nie tylko w Polsce, ale wszędzie tam gdzie byli oni w rozproszeniu. Ujednoliconą metodą organizacyjną przez ognia gmin obejmowała swoim działaniem całość żydostwa, żyjącego w diasporze — od prostego straganiarza — w chacie do adwokata i lekarza we fraku. Wszyscy oni żyli związani poczuciem solidarności religijnej i interesów, niezależnie od swoich przekonań politycznych tworzyli w gminie zżyta całość.

Sięgniemy pamięcią do historii naszej emigracji zarobkowej, która w St. Zjednoczonych w początkach swojej walki o chleb codzienny zaczęła organizować się w gminy, które do dziś przetrwały i pozostały zrębem 6 mil. Polonii w Ameryce.

## DAR NA SKARB NARODOWY

Szanowny Panie Redaktorze!

Odpowiadając na spontaniczne i coraz częstsze apele i w zrozumieniu konieczności utworzenia obecnie Skarbu Narodowego, pozwalam sobie przesłać tą drogą szczerą choć skromny dar na ten cel.

Uświadamiam sobie jak daleki jestem od doskonałości pielgrzyma-emigranta w ujęciu Adama Mickiewicza, który mówi: „Jeśli suknia kosztuje talarów dziesięć, niech kupiwszy suknie, złoży drugie talarów dziesięć na odzianie Ojczyznę“.

Pragnąc jednak uczynić radość innemu życzeniu wieszcz — „niech każdy składa talent swój Ojczyźnie jako dar w

Czy nasze położenie nie jest podobne do starej Polonii, czy i ich wypróbowane metody organizacyjne nie mogą być naszymi?...

Zresztą i tu w W. Brytanii możemy obserwować działalność Polskich Osiedli Mieszkaniowych, zorganizowanych w gminy rządzące się wewnętrznymi swoimi statutem, opracowanym przez Zjednoczenie Polskie. Te osiedla — gminy polskie mieszczące się w obozach powojkowych mogą pochlubić się wynikami swych prac i być w niejednym wypadku zachętą do naśladowania dla Polaków żyjących w norminalnych warunkach mieszkaniowych.

Gmina Polska na obczyźnie jest organizacją lokalną o masowym charakterze, zwaną solidarnością narodową, religijną i wspólnymi interesami. Ma ona na celu przede wszystkim: zapewnienie środków utrzymania dla księdza, nauczyciela, popieranie polskiej placówki gospodarczej, organizowanie na wzór brytyjski spółdzielni mieszkaniowej i spółki zarobkowej, reprezentowanie polskiej społeczności wobec lokalnych władz brytyjskich i organizacji społecznych i być pomocą techniczną dla legalnych władz Rzeczypospolitej w rozpowszechnianiu nakazów i postanowień oficjalnych, przeprowadzanie zb. orki na skarb narodowy, czy na fundusz społeczny.

Pozornie wydawać się może, że gmina stanowi konkurencję dla większych organizacji terenowych, ale takie rozumowanie jest z gruntu fałszywe. Popatrzmy na polskie osiedla mieszkaniowe tu na wyspie, gdzie z samorządem osiedla zgodnie współdziałają organizacje społeczne bez żadnych tarć i zawiści. W St. Zjednoczonych obok gmin działają różne organizacje społeczne, polityczne i zawodowe. A czy żydzi w Polsce nie mieli obok swojej gminy dziesiątki innych wzajemnie zwalczających się organizacji?

Jest to tylko podział zadań.

Z tego względu zdrowy rozsądek nakazuje organizacjom społecznym przysłać te częste woli lokalnych działaczy i nie upatrywać w nich przyczyn swoich niepowodzeń w przyszłości. Poczóż bowiem myśleć zaraz o zwalczaniu naturalnych dążeń, kiedy można znaleźć sensowną formę współpracy kosztem tylko megalomanii organizacyjnej.

Zjednoczenie Polaków przez zespolenie wysiłków na szczeblu miast, miasteczek i osiedli i to nie tylko na kanwie kulturalno-owsiatowej czy narodowej, ale i gospodarczej to naprawdę już silne fundamenty na różne dalsze kondygnacje naszej społeczności emigracyjnej.

Nic nowego pod słońcem.

Łączę wyrazy poważania

(—) S. Boreczyk

Grove Park, nr Irer (Bucks)

## PRZECIW SZKARADZIE OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH W SOWIETACH

Paryż, w listopadzie.

Natłoczona po brzegi salka Federacji Deportowanych Ruchu Oporu na rue Pépinière. Dawno nie widziałem takiego tłoku. Chyba w Buchenwaldzie...

Przemawia znany autor, buchenwaldczyk, którego „Dni naszej śmierci“ zdobyły we Francji rozgłos szeroki. Niski, czarny, o masce Dantoma, przysadzisty, pełen życia i gestów mówca wiecowy... Słowa padają jak z żelaza. Pan Rousset mówi o grozie obozów koncentracyjnych, obozów pracy, obozów karnych... Rzecz szczególna. Podobnie jak swoją książkę zaczął od wstrząsającego obrazu wieszania „inteligentów polskich“, tak samo obecnie zaczyna od zwyczajnej historii tego pochodzących więźniów polskich z obozów sowieckich, uwolnionych pod przymusem wydarzeń wojennych, którzy przyszli na zachód, by walczyć o wolność. Oni to pierwsi przynieśli straszliwą wieść... Ale po nich przyszli inni... Potwierdził całkowicie słowa Polaków...

P. David Rousset, który jest gorącym wyznawcą socjalizmu długo zatykał sobie uszy. Dodajmy do siebie, że istotnie milczał jak zakłety. Czytając jego liczne artykuły o koncentracjach, podejrzewałem go wprost o świadome spełnianie nakazów wojującego socjalizmu.

Otóż nie. Jeśli milczał — wyznał o- becnie p. Rousset — to dlatego, że nie chciał wpaść w sidła antysowieckiej propagandy. Żył w tragicznym wahaniu. Obecnie jednak pod głębokim przymusem moralnym zrywa towarzyszy o- bozów koncentracyjnych niemieckich, którzy przeżyli całą posępną rzeczywistość obozową, do postawienia wielkiego weta przeciw rozszerzaniu się tej zaraży.

Jak to uczynić? Zorganizować ankietę we wszystkich krajach, ale przede wszystkim w Rosji sowieckiej. Jej tu się pierwsze miejsce należy. Dla dwóch względów przede wszystkim. Po pierwsze ze względu na światową pozycję Rosji. Po drugie — a mówię tu oczywiście komunikujący socjalista — aby oczyścić w ten sposób od podejrzeń potwarzy kraj uważany za prawdziwą ojczyznę żywego socjalizmu. Prawda przede wszystkim. Byli obywatelami koncentrac- ków niemieckich, to jedyni „specjaliści“ godni zaufania... Nie dadzą się uwieść pozorom i sztucznym machinacjom. Wniosek p. Rousset'a jest prosty: stworzyć komisję badawczą, złożoną z przedstawicieli byłych więźniów obozów koncentracyjnych niemieckich wszelkich odcieni politycznych, nie wyłączając komunistów... P. Rousset mocno to podkreśla. A równocześnie zwrócić się do władz ZSRR o prawo swobodnego oglądu wszystkich obozów w Rosji.

Przemawia potem znany publicysta Rémy Roure, również buchenwaldczyk, wysoki, o pociągającym spojrzeniu mężczyzna. Cierpienie zastępiło na jego twarzy (stracił syna w obozie). Mówi zwięźle i prosto, solidaryzując się z wezwaniem Rousset'a. Znac, że nie chodzi mu o grę polityczną, lecz o proste danie świadectwa prawdzie.

Zabiera głos prof. Leon Mazeaud, prezes Federacji i gospodarz lokalu. Brat wielkiego naszego przyjaciela Henryka Mazeaud, dyrektora Instytutu Francuskiego w Warszawie, później oficera łącznikowego Dywizji gen. Maczka. Sam Leon Mazeaud ucierpiał w swoim czasie od współwięźniów polskich w Buchenwaldzie i boczył się na nas nie bez słuszności... Dziś jest nam szczerze przyjaźny.

Gorycz wspomnień buchenwaldzkich utonąła w niepamięci. W dłuższym przemówieniu przypomina prezes Federacji Deportowanych, że i cała organizacja i on sam od dawna sprawą obozów sowieckich się zajmuje i przejmując. Naturalnie wymowny i szlachetny apel Rousset'a przyjęty będzie przez Federację z gorącym i stanowczym aplauzem.

Wreszcie o. Riquet, słynny kaznodzieja katedry Notre Dame w Paryżu. Jest on jednym z dwóch wice-prezesów komunikującej, ściśle kierowanej przez komunistów, Federacji Deportowanych z rue Leroux. Stanowiska swego nie zrzekł się i rzec się nie zamierza. Nie występuje tedy jako wice-prezes, ale jako osoba prywatna. W tym jednak charakterze — „jako człowiek, chrześcijanin i kapłan katolicki“ — zgłasza o. Riquet pełny akces do inicjatywy Rousset'a. Mówi on nieco boleścionym, przytłumionym głosem, jak gdyby od- czuwał dotkliwie całe to rozdarcie wewnętrzne...

Sypią się teraz pytania obecnych i wyjaśnienia Rousset'a... Czuć impet mocnych gestów i zdecydowanych postanowień...

## POWRÓT E. V. W. DO NIEMIEC I AUSTRII

Przedstawiciel IRO w Londynie p. Cyrus Greenalade, 31, Dunraven Street, S.W.1., przesłał do Zjednoczenia Polskiego ostrzeżenie dla E.V.W., którzy chcieliby powrócić do Niemiec lub Austrii celem stałego osiedlenia się w tych krajach. Ze względu na podpadają oni pod opiekę IRO nie mogą liczyć ze strony tej organizacji na żadną inną pomoc poza opieką prawną i polityczną. Ci, którzy mimo to chcieliby powrócić, winni postąpić w sposób następujący:

Jeśli przybyli do Zjednoczonego

Co z tego wyniknie? W płaszczyźnie „realizacji“ — prawdopodobnie niewiele. Wątpić należy, aby Davidowi Rousset udało się przeniknąć do państwa tajemnic i bojaźni nieboskiej... Cóż mówić o przeprowadzeniu ankiety!... Natomiast sama inicjatywa komunikująca do niedawna autora „Dni naszej śmierci“ jest na terenie Francji zjawiskiem doniosłym. Znak to oczyszczająca atmosfera, wyjaśniania i upraszczania sta-

nowisk, uzdrawiającego niszczenia tych gnijących i cuchnących płatów kłamstwa i obudy, które dławia i tumania jeszcze liczne rzesze pozujących na „niezależnych myślicieli“ inteligentów francuskich. Rzecz znaną, że kokietujący na prawo i na lewo, półkatolik, pół-komunista p. Martin Chauffier — zgłosił również na piśmie swój wycieniony subtelnym akces do podjętej sprawy. Z.L.Z.

## Międzynarodowe Stowarzyszenie Prawników

Dnia 21 ub. m. odbyło się w Blombergu, walne zebranie Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawników DP w bryt. Strefie Niemiec, w skład którego wchodziły związki prawników 7 narodowości: białoruskiej, estońskiej, jugosłowiańskiej, litewskiej, łotewskiej, polskiej i ukraińskiej, reprezentujące ogółem przeszło 300 prawników.

Dotychczasowy prezes zarządu dr Jerzy Kwiatkowski, złożył sprawozdanie z półrocznej działalności zarządu. Najważniejszymi osiągnięciami jakimi wykazał się mógł zarząd, były 3 konferencje prawników bardzo licznie obestane z całej strefy w czerwcu, lipcu i sierpniu 1948 z udziałem nac. wydz. w kierownictwie IRO dr Teodora Bartusa i 2 kursy tygodniowe w Horneburg i Neustadt urzędzone na jesieni 1948 przez IRO przy współdziałaniu Stowarzyszenia Prawników, na którym najwybitniejsi prawnicy brytyjscy i niemieccy wygłosili wykłady z wszelkich dziedzin praktycznie interesujących prawników DP. W kursach tych brało udział przeszło 100 prawników. Z posród absolwentów powołani zostali doradcy prawni (Legal Counsellor) w sieci pomocy prawnej IRO (Legal Assistance Service) tworzonych na wszystkich szczeblach organizacyjnych. Zarząd Stowarzyszenia wniosł do władz bryt. podanie o legalizację i otrzymał z DP Div. CCG w czerwcu 1949, zawiadomienie. iż nie ma zastrzeżeń przeciwko zorganizowaniu Stowarzyszenia Prawników DP.

Stowarzyszenie Prawników DP było

reprezentowane na konferencji urzędzanej przez IRO w GwaŃ w Szwajcarii na wiosnę 1948 w sprawie zatrudnienia inteligencji — przez mec. J. Czarkowskiego (Polska).

Stowarzyszenie wydało szereg okólników informujących członków o aktualnych zagadnieniach, wyłożyło własnym staraniem zbiór przepisów dotyczących ubezpieczeń społecznych w Niemczech i rozprowadzało wśród członków Orzeczenia Sądu Apelacyjnego (Control Commission Courts) jako też wszystkie zarządzenia i instrukcje wydawane przez władze bryt. z dziedziny prawnej.

Walne zebranie postanowiło kontynuować działalność Stowarzyszenia, mimo przejścia w stan likwidacji tzw. porozumienia międzynarodowego w sprawie DP. Walne zebranie uchwaliło wyrazy gorącego podziękowania dla p. John D.R. Kelly z kierownictwa IRO, który otacza szczególną opieką Stowarzyszenie i któremu Stowarzyszenie w wybitnym stopniu zawdzięcza uzyskanie tak pozytywnych osiągnięć. Tak samo uchwalono walne zebranie, podziękowanie dotychczasowemu prezesowi zarządu dr. J. Kwiatkowskiemu, który w najbliższych tygodniach wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych

Do tego Zarządu składającego się z przedstawicieli 7 narodowości wybrany został na prezesa dr Witold Borysiewicz (Polak) z Oerlinghausen i na sekretarza mgr Eugen Mencinskyj (Ukrainiec) z Hanoveru.

## POLSKA SZKOŁA ZAWODOWA W NIEMCZACH

(t.s.) Polska Szkoła Zawodowa w strefie brytyjskiej Niemiec w Hann. — Munden kształci kresiarzy technicznych, mechaników samochodowych, ślusarzy i spawaczy, tokarzy, elektryków, stolarzy i murarzy i szewców Szkoła ta posiada własny budynek, w którym poza salami wykładowymi i warsztatami, świetlicą i biblioteką mieści się internat dla słuchaczy. W internacie jest miejsce dla 140 uczniów.

Pierwszy kurs, rozpoczęty 24 stycznia br. zakończył się w końcu maja br. Na 140 uczniów tego kursu, do egzaminów w pierwszych dniach czerwca przystąpiło 75, z czego poszczególne wydziały ukończyły 71 kandydatów, najwięcej po 13 i 15 na wydziałach tokarskim i samochodowym. Obecny przy egzaminach delegat Izby Rzemieślniczej (niemieckiej) w Hildesheim, stawiający również

pytania, wystawił zarówno słuchaczom i wykładowcom najlepszą opinię. Był — jak oświadczył pisemnie — „zdumiony dobrymi i bez zarzutu wynikami uczniów, tak praktycznymi jak i teoretycznymi“.

Drugi kurs rozpoczął się 13 czerwca z udziałem 207 kandydatów, z czego najwięcej zapisało się na wydział ślusarsko-spalowniczy, mechaników samochodowych oraz elektryczny. Trzeci wreszcie kurs rozpoczął się 1 listopada br.

Każdy absolwent otrzymuje świadectwo w języku polskim i angielskim, nadto zaświadczenie IRO oraz odpis opinii delegata Izby Rzemieślniczej.

Pisemne zgłoszenia należy kierować bezpośrednio do szkoły lub za pośrednictwem swego DPACCS'u. Słuchacze szkoły są traktowani jako pracujący (wyżywienie i papierosy).

## SEKCJA PAŃ ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH

Dnia 8.11.1949 r., odbyło się zebranie organizacyjne Sekcji Pań, Związku Inwalidów Wojennych PSZ. — 100, Netherwood Rd., London, W.14.

W wyniku dokonanych wyborów, wyłoniono zarząd Sekcji Pań Z.I.W. PSZ., w następującym składzie: p. Niekraszowa Stefania — przewodnicząca, p. Niedźwiatowska Stefania — wiceprzewodnicząca, p. Ostapko Halina — sekretarka, p. Gawęda Maria — członek zarządu.

Wobec zamierzonego urzędzenia „Gwiazdki“ dla inwalidów wojennych PSZ. — przebywających na leczeniu w szpitalach — zarząd Sekcji Pań, Z.I.W.

przyjmuje do dnia 15 grudnia br. Związek Inwalidów Wojennych PSZ. Sekcja PSZ., zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa polskiego, o udzielenie poparcia, przez złożenie dowodu pamięci tym inwalidom, którzy — bez własnej winy — zmuszeni są do spędzenia Świąt Bożego Narodzenia w szpitalnej atmosferze.

Dary — pod postacią: słodyczy, papierosów itp. oraz datki pieniężne — Pań, 100, Netherwood Road, London, W. 14.

Wynik zbiórki — zostanie ogłoszony w prasie.

## ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W CHARLEROI

(t.s.) Święto 11 listopada, święto za- wieszania broni dla Belgów, a święto państwowe dla Polaków, Charleroi — belgijskie centrum węglowe — obchodziło w roku bieżącym razem z Polakami i Francuzami.

Po mszy św. pochód delegacji organizacyjnej kombatanckich belgijskich, francuskich i polskich udał się na groby żołnierskie, na czele z 20 sztandarami, wśród których sześć (najpiękniejszych) było polskich, reprezentujących Związek Polaków w Belgii, Stow. Polskich Kombatanatów okręg Charleroi, oraz cztery jego Koła — w Charleroi,

Pont de Loups, Damprémy oraz Ransart. Na cmentarzu składano wieńce i hołd przed pomnikami poległych i w każdej z kilku części, w których spoczywały żołnierze osobno belgijscy, francuscy, angielscy i polscy. Na cmentarzu tym jest 8 grobów polskich, nad którymi stoi pomnik czczący śmierć żołnierską tych żołnierzy, zestrzelonych tu przez Niemców w ostatniej wojnie. Mianowicie, w r. 1941 zginęli tutaj: por. J. Sukiernik, por. M. Saferma oraz sierż. W. Rybak. W 1942 roku: por. R. Szezurkowski, por. E. Kowalski, sierż. Pieczyński, sierż. Ferenc i sierż. W. Garbacz. W imieniu Polaków wieńce składał urzędujący prezes SPK okręgu Charleroi Górski. W pięknej uroczystości wzięli udział m.in. burmistrz Charleroi Turoux, generał belgijski Deschamps oraz generał francuski Montsbart.

## POLSKI CMENTARZ W MURNAU

(t.s.) W Murnau poświęcony został cmentarz zmarłym tam żołnierzom polskim. Całość obejmuje 83 grobów. W tym 79 grobów żołnierzy z obozu jeńców w Murnau Z d. lomu wykute są krzyże, znaczące każdy grób, oraz czuwają na obelisku orzeł z koroną. Cmentarz ten przejął pod opiekę gmina miasta Murnau.

## DLACZEGO POMINIĘTO POLAKÓW?

Oslo, w listopadzie.

(J.K.) Związek właścicieli statków naradzał się od pewnego czasu ze związkiem zawodowym pracowników żegluga handlowej w sprawie zatrudnienia cudzoziemców. Inicjatywa wyszła od właścicieli, którzy często spotykają się z trudnościami przy kompletowaniu załogi z powodu braku kandydatów. W wyniku narad związek pracowników wyraził zgodę na przyjęcie do pracy na statkach norweskich narazie 50 cudzoziemców.

Chodzą w tym wypadku wyłącznie o uchodźców. Zostaną oni zatrudnieni w tych galeziach pracy, w których najdotkliwiej odczuwa się brak wykwalifikowanych i chętnych się, jak maszyniści i kucharze. Uzgodniony wniosek obu organizacji skierowany został do władz rządowych, które muszą wydać odpowiednie zarządzenie i zatwierdzić różne formalności, związane ze sprowadzeniem uchodźców.

## DZIAŁALNOŚĆ IRO DO KWIEŃNIA 1951

(t.s.) W wyniku obrad w Genewie konferencji państw, należących do IRO, a w których braty udział również organizacje dobrowolne, m.in. Rada Polonii Amerykańskiej, postanowiono przedłużyć działalność IRO do kwietnia 1951 roku. Na ten dalszy okres IRO otrzymało budżet w wysokości 55 milionów dolarów, z czego 25 milionów zapłaćca St. Zjednoczone.

Myśl zatrudnienia uchodźców poddał Norwegom przedstawiciel IRO, który niedawno odwiedził Oslo odbył w tej sprawie szereg konferencji. Norwedzy, zgodzili się, wysuwając jedynie wątpliwości odnośnie zobowiązań wobec rodzin zatrudnionych, znajdujących za żelazną kurtyną. Postanowiono sprawę rozwiązać ostrożnie, by nie narazić interesów żegluga norweskiej ani praw pracowników i ich rodzin.

Z miejscowego polskiego punktu widzenia ważnym a niepomysłnym szczegółem tej decyzji jest to, że kandydaci do pracy rekrutować się mają spośród uchodźców, przebywających w Niemczech, przy czym delegat IRO wskazał tylko na Bałtów i Jugosłowian. Niewiadomo dla jakich przyczyn wybrał wyłącznie te dwie narodowości, a pominał np. Polaków.

Załowac należy, że rozmowy te uszły uwadze tutejszej organizacji polskiej. Może przy właściwym postawieniu sprawy i nieszczerzeniu wysiłku dałoby się coś zrobić dla Polaków, przebywających w Norwegii, którzy od dawna starają się o pracę na statkach. Do r. 1947 zgłoszenia polskie odrzucono, istniał bowiem wyraźny zakaz zatrudniania w żegludze Polaków. Zakaz później zniesiono wprawdzie i Polaków zaczęto przyjmować, ale są to wypadki raczej sporadyczne. Trudno mówić o powszechnym i łatwym dostępie na statki, mimo, że zgłaszający się Polacy posiadają przeważnie niezbędne kwalifikacje fachowe. Zaznaczyć wypada, że warunki pracy na statkach norweskich są dobre.



ST. STA.

# ORGANIZOWANIE OPORU W AZJI

(s.s.) Wielki nurt przemian przewa-  
la się przez kontynent azjatycki i po-  
łudniowo wschodni archipelag z siłą ży-  
wiu. Z jego odmetów raz po raz wy-  
łania się nowe niepodległe państwo. naj-  
pierw Indie i Pakistan, później Burma,  
Cejlon i Izrael, teraz znowu Zjednoczo-  
ne Stany Indonezji, a być może już w  
niedalekiej przyszłości usłyszymy o po-  
stawianiu Unii Malajskiej.

Cały obszar niedawnych jeszcze eu-  
ropejskich władai kolonialnych i pół-  
kolonialnych na południu i południo-  
wym wschodzie Azji przeobraził się w  
olbrzymi zespół suwerennych państw  
narodowych.

## ZJEDNOCZONE STANY INDONEZJI

W dniu 1 listopada został podpisany  
w Hadze, po dziesięciogodniowych  
naradach, układ holendersko-indonezyjski,  
poczułujący do życia Zjednoczone  
Stany Indonezji. Nowa Republika bę-  
dzie związana ze starą metropolią ko-  
lonialną tylko osobą królowej holender-  
skiej. Obie strony zobowiązały się do  
podtrzymywania dalszej współpracy w  
dziedzinie wojskowej, gospodarczej, fi-  
nansowej i kulturalnej, ale rządy Sta-  
nów Zjednoczonych Indonezji będą w  
pełni suwerenne.

W okresie od 6 do 12 miesięcy 80.000  
żołnierzy, marynarzy i lotników holen-  
derskich albo opuści Indonezję albo  
wejdzie w skład armii nowego państwa.

300 letnie rządy holenderskie na tyr  
olbrzymim obszarze, zamieszkałym przez

Długo i uparcie broniła tam swojego  
stanu posiadania W. Brytania, ale z  
chwila gdy zrozumiała, że przeciwsta-  
wianie się prądowi wyzwolenczemu mo-  
że zakończyć się jej całkowitą katastro-  
fą, ona pierwsza z pośród kolonialnych  
mocarstw europejskich wyrzekła się  
swoich obrzydliwych posiadłości, zabiega-  
jąc jedynie o zachowanie z nimi współ-  
pracy gospodarczej. Po długich waha-  
niach i próbach opanowania żywiołu  
wyzwolenczego siła, weszła na tę samą  
drogę i inne stare mocarstwo kolonial-  
ne Europy — Holandia.

Przed takim samym niebezpieczeńst-  
wem pragną Amerykanie uchronić Wy-  
spę Formoże. Tę część Chin chcą oddać  
pod bezpośrednią opiekę wojsk Mac-  
Arthura. Jedno i drugie wywołuje pro-  
testy Chin Mao Tse-tunga.

Zdecydowanie się Waszyngton na uz-  
nanie niepodległości Tybetu i na ame-  
rykańską okupację Formozy zamykało-  
by drogę do nawiązania stosunków dy-  
plomatycznych z czerwonymi Chinami.

Amerykanie nie spieszą się do nawią-  
zania oficjalnych stosunków z Mao Tse-  
tuntem i chcieliby przedtem umocnić  
pozycję wszystkich państw południowo-  
azjatyckich oraz usamodzielnic Japonię  
przez zawarcie z nią traktatu pokojo-  
wego — nawet bez udziału Chin  
i Rosji. Ale Japończycy od  
powiadają na to, że trudno sobie taki  
pakt wyobrazić bez udziału Chin, gdyż  
nie zainicjowałby on wielu najważniejszych  
spraw olbrzymiej części kontynentu azja-  
tyckiego. Lecz dziś pakt ten trzeba by za-  
warzyć z Chinami czerwonymi, faktycz-  
nie więc przynajmniej pośrednio z Mo-  
skwą. Premier japoński zgadza się na  
odrębny pakt z aliantami zachodnimi  
natomiast opozycja jest temu prze-  
ciwna.

## AMERYKA UZNA NIEPODLEGŁOŚĆ TYBETU?

Dalszym dowodem dużego zaintereso-  
wania się Waszyngtonem Indiami jest  
sprawa uznania przez Amerykę niepod-  
ległości Tybetu.

Według informacji „N.Y. Times” De-  
partment Stanu rozważa możliwość uz-  
nania Tybetu za suwerenne państwo i  
zamierza udzielić mu nawet pewnej nie-  
wielkiej pomocy na uzbrojenie, by w ten  
sposób zapobiec opanowaniu tego obszaru  
przez komunistów chińskich.

Przed takim samym niebezpieczeńst-  
wem pragną Amerykanie uchronić Wy-  
spę Formoże. Tę część Chin chcą oddać  
pod bezpośrednią opiekę wojsk Mac-  
Arthura. Jedno i drugie wywołuje pro-  
testy Chin Mao Tse-tunga.

Zdecydowanie się Waszyngton na uz-  
nanie niepodległości Tybetu i na ame-  
rykańską okupację Formozy zamykało-  
by drogę do nawiązania stosunków dy-  
plomatycznych z czerwonymi Chinami.

Amerykanie nie spieszą się do nawią-  
zania oficjalnych stosunków z Mao Tse-  
tuntem i chcieliby przedtem umocnić  
pozycję wszystkich państw południowo-  
azjatyckich oraz usamodzielnic Japonię  
przez zawarcie z nią traktatu pokojo-  
wego — nawet bez udziału Chin  
i Rosji. Ale Japończycy od  
powiadają na to, że trudno sobie taki  
pakt wyobrazić bez udziału Chin, gdyż  
nie zainicjowałby on wielu najważniejszych  
spraw olbrzymiej części kontynentu azja-  
tyckiego. Lecz dziś pakt ten trzeba by za-  
warzyć z Chinami czerwonymi, faktycz-  
nie więc przynajmniej pośrednio z Mo-  
skwą. Premier japoński zgadza się na  
odrębny pakt z aliantami zachodnimi  
natomiast opozycja jest temu prze-  
ciwna.

## ROZDZWIĘKI POMIĘDZY ANGLIĄ I AMERYKĄ

Za uznaniem Mao Tse-tunga wypo-  
wiedział się zdecydowanie Bevin. An-  
glikom wydaje się, że przez uznanie  
czerwonego reżymu chińskiego przynaj-  
mniej częściowo zdoła ją uratować swo-  
je kapitały ulokowane w Chinach i za-  
bezpieczyć pozycję Hongkongu. Amery-  
kanie natomiast jest troski nie mają i  
uważają pozycję Hongkongu z punktu  
widzenia strategicznego za mało ważną.

Na koniec tego roku, a najdalej na  
styczeń przyszłego, zwołana została do  
stolicy Ceylonu, Colombo, konferencja  
dominialna Imperium Brytyjskiego,  
która obradować będzie przede wszyst-  
kim nad sprawami azjatyckimi.

W tym samym czasie w Bangkok od-  
będzie się konferencja szefów ame-  
rykańskich misji dyplomatycznych w kra-  
jach Dalekiego Wschodu. Będzie to trze-  
cia z kolei konferencja dyplomatów  
amerykańskich z krajów sąsiadujących  
z Rosją. Pierwsza odbyła się w Lon-  
dynie z przedstawicielami amerykańskimi  
w krajach wschodniej Europy —  
przewodniczył jej p. Gerge Perkins. W  
połowie listopada w Istanbulu odbyła się  
konferencja dyplomatów amerykań-  
skich ze Sr. Wschodu. Konferencja w  
Bangkok obejmie ostatni odcinek po-  
łudniowego pasa krajów otaczających ro-  
syjską strefę wpływów. Przewodniczyć  
jej będzie p. Jesup.

Być może, że w wyniku tych wszyst-  
kich narad, zarówno angielskich jak i  
amerykańskich, opracowany zostanie  
projekt paktu, który będzie odpowied-  
nikiem azjatyckim paktu atlantyckiego.  
Ale jak dotychczas na drodze do osią-  
gnięcia tego celu piętrzą się poważne róż-  
nice poglądów, co jeszcze bardziej kom-  
plikuje i tak dostatecznie groźną sytu-  
ację w całej Azji i na wielkim Archi-  
pelagu.

## FRANCUSKA KATASTROFA W INDOCHINACH

Według ostatnich doniesień z Dale-  
kiego Wschodu, trzy północne prowincje  
Indochin francuskich są już faktycznie  
w rękach podwładnych Mao Tse-tunga.  
Francuzi wiodają jedynie niekiedy mi-  
miastami, cały zaś obszar Indochin zna-  
lazł się poza ich kontrolą. Francuzi nie  
mają dziś siły do opanowania sytuacji i  
dlatego wypowiadają obecnie poglądy, że

sprawa obrony tego obszaru nie jest  
sprawą tylko ich własną. Czy nie zapo-  
żno doszli do tego przekonania? Czy nie  
należało prędzej wycofać się z bezna-  
dzziejnej walki i umożliwić wszelkimi  
sposobami samym narodom azjatyckiego  
południa przygotowanie obrony przed  
naddciągającą czerwoną groźą?

ropejskie państwa kolonialne, by jak  
najprędzej zlikwidowały tam swoje rzą-  
dy. Taki nacisk został wywarto i na Ho-  
landię, której wstrzymano pomoc finan-  
sową na odbudowę Indonezji. Niemal na  
drugi dzień po podpisaniu układu ho-  
lendersko-indonezyjskiego Amerykanie  
pomoc tę w wysokości 40 milionów do-  
larów z powrotem przywrócili.

## NACISK AMERYKAŃSKI

Dziś, podobnie jak w Europie, wszy-  
stkie nadzieje powstrzymania nacisku  
rosyjskiego na te obszary wiążą się z  
polityką amerykańską. Waszyngton zaś  
zmierza, podobno, do utworzenia bloku  
południowo azjatyckiego, opartego o  
największe państwo tego obszaru, Indie.  
Zmierzając do tego celu, Amerykanie  
ze swej strony wywierają nacisk na eu-

## WIZYTA NEHRU W WASZYNGTONIE

Niedawna wizyta Nehru w Waszyng-  
tonie miała na celu pozyskanie kredytów  
amerykańskich i amerykańskimi mas-  
zynami, niezbędnych do częściowej przy-  
najmniej realizacji wielkiego planu  
uprzemysłowienia Indii (t.zw. Plan A  
albo plan bombajski), ogłoszonego jesz-  
cze w 1944 roku.

Przywódca Indii w rozmowach z  
dziennikarzami amerykańskimi wypo-  
wiedział się wprawdzie przeciwko utwo-  
rzeniu, przynajmniej na razie, bloku Pa-  
cyfiku i Oceanu Indyjskiego, ale nikt  
tego oświadczenia nie brał serio. To je-  
go stanowisko uznano raczej za pozycję  
przetargową, bo kto ink kto, ale Indie  
nie mogą twierdzić, że przygotowanie  
ich obrony przed Rosją jest przedczwe-  
sne. Niebezpieczeństwo zagraża im nie  
tak od strony Chin, co od wschodu, od  
strony Afganistanu.

Najważniejszym zagadnieniem strate-  
gicznym Indii i Pakistanu, jak i wszyst-  
kich państw i narodów basenu Oceanu  
Indyjskiego, jest obrona granicy od

Quetta do przełęczy Khyber. Tędy wie-  
dzie stary szlak najazdów na Indie.

Po wizycie Nehru w Waszyngtonie po-  
jawily się głosy zapewniające, iż zdolat  
on pozyskać dużą pomoc amerykańską.  
Podobno Indie mają się stać krajem,  
na którym Stany Zjednoczone będą sta-  
rały się wykazać, że ekonomiczna współ-  
praca narodów azjatyckich z nimi opła-  
ca się i że ceną tej pomocy jest nie  
utrata wolności, lecz wymarzony dobro-  
byt.

St. Zjednoczone — powiedział onegdaj  
Truman — ze swoim programem po-  
mocy dla zamiełbanych obszarów świa-  
ta, wyprzedzają Rosję. Ideologia „popar-  
ta moralnym kodeksem” zwycięży gdzie  
służyć będzie najlepiej wszystkim lu-  
dziom całego świata.

Indie w starciu tych dwóch ideologii,  
z jednej strony zaboru niewoli, z dru-  
giej zaś rzekomej służby ludziom całego  
świata, mają odegrać szczególną rolę  
jako przeciwstawienie czerwonym Chi-  
nom.

## WASZYNGTON UMACNIA SWOJE WPŁYWY NA SR. WSCHODZIE

Pomoc amerykańska dla narodów  
azjatyckich dotychczas najsukcesyjniej  
ujawniła się na Sr. Wschodzie. Dzięki  
niej mogły się oprzeć naciskowi rosyj-  
skiemu i Turcja i Persja. Nie może być  
również pominięty tutaj i Afganistan,  
ostatnie ogniwo w łańcuchu lądowych  
poziomych, łączących M. Śródziemne z In-  
diami. Jak wspomnieliśmy wyżej, po-  
przez ten kraj prowadzi stary szlak na-  
jazdów na Indie.

Stały delegat Afganistanu w ONZ, dr  
Abdul Hamid Asiz, w rozmowie z dzien-  
nikarzami zapowiedział, iż kraj jego bę-  
dzie jednym z pierwszych wśród naro-  
dów, ubiegających się o pomoc mate-  
rialną ONZ, jaka przeznaczona będzie  
dla obszarów gospodarczo nierozwinię-  
tych. Już teraz, zapewnia dr Asiz, ka-  
pitał amerykański przejawia duże za-  
interesowanie jego krajem, a rząd w  
Kabulu, stolicy Afganistanu, zaprosił  
dużą misję fachowców amerykańskich,  
którzy kierują pracami przy budowie  
drog i opracowują plan inwestycji m.in.  
w dziedzinie nawodnienia.

Wizyta szacha perskiego w Waszyng-  
tonie przemieniła się w wielką ma-  
nifestację przyjaźni amerykańsko-perskiej  
i dała okazję Trumanowi do wypowie-  
dzenia jeszcze jednego zapewnienia  
udzielenia dalszej pomocy materialnej  
i ochrony Persji przed agresją rosyjską.  
Na bankiecie wydanym przez Tru-  
mana na cześć Szacha prezydent St.  
Zjednoczonych oświadczył:

„Mamy do czynienia z wielkim mo-  
carstwem, które nie lubi dotrzymywać  
swoich zobowiązań. Iran wywiązuje się  
ze swoich umów. St. Zjednoczone do-  
trzymują swoich traktatów. Gdy robi-  
my umowę, to nie jest ona skrawkiem  
papieru. Jest ona przeznaczona do wy-  
konania tego, co w niej jest zawarte.  
Jest traktatem, który zamierzamy wy-

pełnić. I to jest także tradycja i teoria  
Pana Wielkiego Kraju (t. zn. Persji)”.  
Aluzje zawarte w tej części toa-  
stu Trumana są całkiem niedwuznaczne i  
nie trudno domyślić się jak nazywa się  
to wielkie mocarstwo, które „nie lubi  
dotrzymywać swoich zobowiązań”.

# AMERYKANIE ODKRYWAJĄ EUROPE

(S.K.) Między oficjalną polityką, a  
sposobem rozumowania i czucia posz-  
cędzonych ludzi zachodzą czasem o-  
gromne różnice. Zjawisko to nie jest  
nagminne w W. Brytanii, gdzie publi-  
czność łatwiej dostosowuje się do za-  
granicznej polityki rządu, względnie ta  
polityka jest w dużym stopniu oparta  
na rozpowszechnionym w społeczeńst-  
wie rozumowaniu. W Stanach Zjedno-  
czonych te różnice wydają się być zna-  
cznie większe. Przyczyna może zreszta  
leżeć w tym, że Amerykanie wypowia-  
dają swe poglądy z większą szczerością,  
podczas gdy każdy Brytyjczyk jest tro-  
che dyplomatą.

Z ostrych wypowiedzi na popularne  
względnie niepopularne tematy zanotu-  
jemy mowę H.C. Ramsey'a, dyrektora  
związku amerykańskiego przemysłu. Po-  
ruszył on w swej mowie w Paryżu spr-  
wę stosunków z Hiszpanią w takich sło-  
wach: „Jak my możemy utrzymywać  
stosunki dyplomatyczne z Polską, Cze-  
chowską i Węgrami a nie uznawać  
Hiszpanii?” Pytanie to stawiało sobie  
już wiele osób, lecz nikt nie dał  
miarodajnego wyjaśnienia. Spróbujemy  
więc zrobić to my. Ogromna część tzw.  
„lewicowych” i „postępowych” ludzi w  
Europie Zachodniej nie posiada abso-

lutnych ideałów wolności i sprawiedli-  
wości, lecz ustosunkowują się do tych  
ideałów na podstawie swego pojęcia  
„postępowości”. Dla tych ludzi wsadze-  
nie do więzienia socjalistów w Hiszpa-  
nii jest godne potępienia, bo to są rzą-  
dy reakcyjne. Jeśli natomiast sadzani są  
do więzienia socjaliści za żelazną kur-  
tyną, to zło jest mniejsze, lub żadne, bo  
to są rządy postępowe. Bo w ogóle wca-  
le nie chodzi o to, by szanować ludzką  
wolność i życie, jako takie.

Inne odkrycie zrobił gen. Howley, by-  
ły amerykański komendant w Berlinie.  
Ogłasza on obecnie wspomnienia, w  
których pisze: „My przyszliśmy do Ber-  
lina w 1945 roku, myśląc o Rosjanach,  
że to są fajne chłopcy, którzy piją o-  
gromne ilości wódki, wycierają ręką u-  
sta po kieliszku i moczują się w salonie.  
Wiemy obecnie, lub powinniśmy wie-  
dzieć, że byliśmy beznadziejnie naiwni...  
Rosjanie są olbrzymimi łgarzami oraz  
oszustami i nie ma żadnych podstaw do  
przypuszczenia, że zmienia się w naj-  
bliższym czasie”. Generał Howley, jak  
z tego widać, nie przebrała w słówkach.  
Obecnie rozpoczęto również druk  
wspomnień byłego ambasadora ame-  
rykańskiego w Moskwie gen. Bedel  
Smith'a. Zobaczymy co on odkrył.

S. KLINGA

# OBOWIĄZEK ZDRADY

Poto żeby być dobrym, prawowier-  
nym komunistą trzeba być gotowym w ka-  
żdej chwili zdradzać swój naród dla do-  
bra Rosji. Taki by sens wyklęcia Tity i  
powieszenia Rajka. Taki jest sens wy-  
rzużenia z partii Gomułki, Kliszki i  
Spychalskiego, co jest oczywiście tylko  
krokiem wstępnym do wytoczenia im  
procesu. Taki jest również sens miano-  
wania polskim marszałkiem, ministrem  
obrony narodowej i członkiem central-  
nego komitetu partii Konstantego Ro-  
kossowskiego.

Gdyby kto miał wątpliwości co do  
takiego obowiązku każdego komunisty,  
to wystarczy przeczytać artykuł Ochaba  
w „Nowych Drogach”, wydrukowany  
częściowo również i w „Trybunie Lu-  
du” pt. „Walka trwa.” Tytuł jest dla  
nas cokolwiek pocieszający. Stwierdza on  
fakt niezbity, że komunizm, mimo sto-  
jącej za nim potęgi materialnej Rosji,  
walki nie wygrał i że walka wciąż trwa.  
O cóż toczy się walka z punktu widze-  
nia komunistycznego reżymu w Polsce?  
Ze świecą nie znajdziemy się w wywodach  
Ochaba żadnego wyraźnego celu gospo-  
darczego, społecznego lub politycznego,  
który by odzwierciedlał polskie intere-  
sy. Natomiast mówi się tam bez ustanku  
o Rosji i o stosunku Polaków do  
Rosji.

Oto wiązanka zarzutów przeciw Go-  
mułce: „To też w walce z przemycaniem  
social-demokratycznych teoryjek nasy-  
conych nieufnością do ZSRR, nie wol-  
no się zatrzymywać w pół drogi, należy  
je przewycięzać do końca.” „Ale u to-  
warzysz Gomułki i jego zwolenników  
ideowych znieszkodliwienie nauki Lenina  
i Stalina o dyktaturze proletariatu wy-  
raziło się w tendencjach... wzniesienia  
muru nieufności między nami a ZSRR...”  
„Pamiętamy jak tow. Gomułka przeko-  
niwał nas o zasadniczych różnicach  
drog rozwojowych Polski i Rosji...”  
„Tow. Gomułka chciał przeprowadzić  
rewizję leninizmu, odciać nas od WKP  
(b) i ZSRR... aby utrudnić masom  
zrozumienie, że nie ma dziś możliwości  
skutecznej obrony praw ludu i intere-  
sów narodu bez oparcia się o ZSRR...”  
„Dziś już nikt nie zdoła ukryć przed  
masami tej prawdy, że 1) gdyby prawio-  
cowi oportunisti i nacjonalisci nie spot-  
kali by się z odporem ze strony Partii,  
to pchnęli by oni Polskę ludową na drogę  
kleśki narodowej, tak jak to zrobił  
Tito w Jugosławii, 2) że tak jak wczoraj  
sprawa wyzwolenia narodowego, tak  
dziś utrwalenie niepodległości i zabez-  
pieczenie szczęśliwego jutra narodu  
polskiego zależne jest od najsilniejszej  
łączności i najgłębszej przyjaźni z pań-  
stwem zwycięskiego proletariatu —  
ZSRR i wszystkimi siłami antyimperia-  
listycznymi.”

Wypada w tym miejscu przeprosić  
czytelników za przytoczenie tych wywo-  
dów, których czytanie przyprawia o  
mdłości, ale zapoznania się z tymi ar-  
gumentami jest konieczne dla zrozumie-  
nia, co jest uważane po tamtej stronie  
żelaznej kurtyny za największą zbrod-  
nię. Zbrodnia tą jest dostrzeżenie przez  
komunistę jakichkolwiek różnic pomię-  
dzy jakimkolwiek krajem a Rosją. Ści-  
śle mówiąc, to różnice te można do-  
strzec, ale nie wolno z nich wyciągać  
innych wniosków, jak ten, że trzeba się  
upodobnić do Rosji i to natychmiast.  
Nie zamierzamy bronić Gomułki przed  
stawianymi mu zarzutami. Sprawa, kto  
ma, a kto nie ma słuszności w sporach  
toczących się wewnątrz komunistycznej  
rodziny — nas nie obchodzi. Z naszego  
punktu widzenia nikt z nich nie ma ra-  
cji. Gdy chodzi o Gomułkę i jemu po-  
dobnych, to możemy powiedzieć tylko  
tyle, że rozumował on bardzo błędnie  
sądząc, iż może on zdradzać swój kraj  
i naród na 50 czy 75%. Jemu dziś po-  
wiadają, nie wystarczy nawet na 99%,  
trzeba conajmniej na 100, a najpe-  
wniej jest przekroczyć normę i być w  
zdradzie stachanowcem. My stoimy przy  
zasadzie całkowitej wierności swojemu  
państwu oraz swemu narodowi i wobec  
tego potępiamy Gomułkę w tym samym  
stopniu co Ochaba, tylko z wprost prze-  
ciwnego punktu widzenia.

Pod jednym tylko względem możemy  
się z p. Ochabem zgodzić, a nawet być  
mu wdzięcznymi za dobrze wyrażoną  
myśl. Zarzuca on m.in. Gomułce „fak-  
szywa koncepcje demokracji ludowej nie  
jako formy ustroju przejściowego, pro-  
wadzącego do socjalizmu, lecz jako  
ustroju pośredniego między kapitaliz-  
mem a socjalizmem” — rozumianym ja-  
ko coś stałego. Została tu wyrażona gło-  
boko słuszna i prawdziwa myśl, którą  
należy jeszcze rozszerzyć: nie może być  
żadnych stanowisk pośrednich między  
niepodległością Polski a jej zależnością  
od Rosji, między wiernością a zdradą,  
a już tym bardziej nie może istnieć  
człowiek, będący czymś pośrednim mię-  
dzy Rosjaninem a Polakiem. Mogą być  
tylko stopnie przejściowe między tymi  
zjawiskami w czasie przestawiania się  
jednym, a stawianiem się drugim. Jest to  
prawda, której nie mogli zrozumieć i  
nie mogą dotąd zrozumieć niektórzy lu-  
dzie, między nimi i p. Mikotańczyk, a  
także, należy się obawiać, niektórzy li-  
teraci, pisujący o polityce w paryskiej  
„Kulturze.” Ale czy p. Ochab ich prze-  
kona?

Obowiązek zdrady jest jednym z pod-  
stawowych obowiązków komunistów.  
Kreml zaprawia ludzi w wykonywaniu  
tego obowiązku, wydając w tym celu  
odpowiednie zarządzenia wychowawcze.

Bo czymże, jak nie nakazem wychowa-  
wczym było narzucenie europejskim ko-  
munistom obowiązku nie sprzeciwiania  
się hitlerowskiej Rzeszy, a nawet sabo-  
towania wysiłku wojennego swych kra-  
jów w wojnie przeciw hitlerzyzmowi? Po  
ataku Niemiec na Rosję przyszedł roz-  
kaz chwywania za broń, który komuniści  
wykonali, jak zdaje się, z większą przy-  
jemnością i gorliwością. Przyjmowanie  
udziału w ruchach oporu przywróciło  
im poczucie godności narodowej i wzmo-  
cniło ich pozycję polityczną w poszcze-  
gólnych krajach. Dzisiaj Kreml świadom  
nie zdąży do tego, by komuniści straci-  
li resztki zdobytego wówczas szacun-  
ku i zaufania w społeczeństwach do  
których należą i żeby byli znowu gotowi  
do popełniania zdrady swych krajów,  
gdy będzie tego wymagał interes Rosji.  
Popularność Tity w zachodniej Europie  
świadczy, że w szeregach komunistycz-  
nych zaczyna narastać bunt przeciw  
obowiązki narodowej zdrady. Kreml  
usiłuje ten bunt zdławić, bo wie, że  
rzecz nie skończy się na zajęciu przez  
zbuntowanych stanowiska pośredniego  
między Zachodem a Rosją, i że narodo-  
wi komuniści przejdą w końcu na pozy-  
cję przeciw rosyjskiej.

Kreml zreszta będzie wypychał swoją  
politykę narodowych komunistów na  
pozycję przeciwrosyjskie, ponieważ je-  
go polityka jest rosyjskim imperializ-  
mem, godzącym w interesy innych na-  
rodów, choćby nawet rządzonych przez  
komunistów, jak Jugosławia. Stosunek  
Kremla do przywódców komunistycz-  
nych we wszystkich krajach jest taki:  
używa się całego, potężnego aparatu  
propagandowego dla trąbienia o popu-  
larności tych przywódców, natomiast  
zabrania się im postępowania w sposób,  
który by im jednak rzeczywiste uczucia  
szerszych narodowych mas. Wprost  
przeciwnie; trąbiąc o popularności, pi-  
sząc wychwalające artykuły i rozwija-  
jąc wszędzie portrety takiego krajo-  
wego przywódcy (obok portretów Sta-  
lina) Moskwa będzie go od czasu do  
czasu zmuszać do postępowania niepo-  
пулярnego lub wręcz kompromitującego  
w oczach jego narodu. W ten sposób nie  
pozwala się takiemu przywódcy zdobyć  
zbyt silnego oparcia we własnym spo-  
łeczeństwie. Rajk przeprowadził okrutnie  
i bezwzględnie proces Mindszenta —  
łatwiej go było potem powiesić za nie-  
posłuszeństwo wobec Rosji. Tito był  
zbyt doświadczony, by się dać wciągnąć  
w podobną pułapkę, a ponadto zdo-  
był sobie bardzo silną pozycję w kraju  
jeszcze w czasie wojny, kiedy mu nie  
można było przeszkodzić. Gomułka też  
zdołał sobie w Polsce pewną popu-  
larności i ponadto nie dał się dotąd skonić  
ani do słów ani do czynów, któreby osta-  
biały zdobyłą popularność. To jest jego  
główna wina w oczach Kremla. Wina,  
która mu prawdopodobnie darowana  
nie będzie. Dla odmiany przyszedł dziś  
rozkaz, by robić popularnym Rokossow-  
skiego. „The Times” pisze, że on jakoby  
posiada pewną popularność w Polsce,  
ale „The Times” jest bardzo mało mia-  
rodajną instytucją do oceny polskich  
nastrojów. Jeśli by jednak jego infor-  
macje odpowiadały rzeczywistości —  
to tym gorzej dla Rokossowskiego. Po-  
pularni dowódcy wojskowi w Rosji fa-  
two gina — z hatasem, jak Tułaczewski,  
lub w tajemnicy, jak Blucher.

Przeglądanie się przez wiele lat łama-  
niu i niszczeniu przez komunistów ludzi,  
oddanych komunistycznej idei ciałem i  
duszą, usprawiedliwia postawienie py-  
tania, jak długo te zjawiska mogą  
trwać. Wydaje się bowiem nie ulegać  
wątpliwości, że powoli wszyscy ludzie  
o jakim takim poczuciu godności osobistej,  
o jakimś przywiązaniu do własnego  
narodu, ludzie umiejący myśleć niezależ-  
nie i odczuwający potrzebę szacunku  
dla samych siebie — nie tylko zaczęła  
odchodzić od komunizmu, ale przestana  
być do niego przyciągani. Już teraz,  
rzuciwszy okiem 25—30 lat wstecz, mo-  
żna dostrzec wyraźnie, jak zmienił się  
typ człowieka, zostającego komunistą.  
Ludzie typu idealistycznego, którzy by-  
li przyciągani do idei socjalizmu-komu-  
nizmu na skutek odczuwanej przez nich  
głębokiej miłości do cierpiących niedzę  
ludzkich mas, zostali w Rosji grunto-  
wnie wytepieni. Na czoło wysunął się  
nowy rodzaj komunisty — bezwzględ-  
ny, gotowy na wszystko, agent Kremla.  
Ale i tych się niszczy, gdy tylko cokol-  
wiek zanadto urosną.

Komunizm coraz bardziej przestaje  
być ideą i staje się tylko organizacją.  
Ewolucja ta, z punktu widzenia naszych  
narodowych interesów, jest raczej ko-  
rzystna. Tępienie przez Rosję tych pol-  
skich komunistów, którzy na skutek  
swoich osobistych wartości mogli by  
uczynić komunizm jeśli nie pociągają-  
cym, to przynajmniej znośnym dla pol-  
skich mas ludowych jest, z naszego punk-  
tu widzenia, zjawiskiem dodatnim.  
Gomułka, gdyby mu dano rządzić Pol-  
ską pod sowieckim dozorem, mógłby  
zdołać zamazać istniejące różnice mię-  
dzy Polską a Rosją i ostatek polską  
czujność narodową na rosyjskie wpły-  
wy. Rokossowski tego nie potrafi. On  
działa jak sygnał ostrzegawczy. Wy-  
rzućenie Gomułki z partii i nomi-  
nacja Rokossowskiego są dla polskiego  
narodu żywym przypomnieniem tej  
prawdy, że prawdziwie „przyjaznym”  
w opinii Kremla Polakiem, jest tylko  
taki osobnik, który przez 30 lat udo-  
wadniał, że się gruntośnie wyparł pol-  
skości.

FRANCISZEK GONCZYŃSKI

## DO DOLINY FERGAŃSKIEJ

(Wyjątek z książki „Raj Proletariacki” \*)

27 października. Budzą mnie promienie słoneczne, wpadające przez okno wagonu. Pociąg sunie doliną u podnóża cudnych gór Tarbagataj. Słońce gra na ośnieżonych szczytach, widoki są malownicze i niezapomniane. Niebo nad nami błękitne i czyste jak iza, do wagonów wlatcza się ozięwiający powietrze górskie.

W Ajagruzie kupiliśmy na stacji kolejowej pamiętkowe notesiki i wypili po szklance wina smaku malaga. Za Ajagruzem zaczęły się pojawiać zielone kawony. Na każdej stacji kupujemy je od kołchozników. Jemy już chyba piątą kawonę — co to za wspaniały owoc, soczysty i słodki jak cukier.

Z ciekawością przyglądamy się mieszkańcom tych stepów. Są to tacy sami Kazachowie jakich widzieliśmy w aule Karzas, Kobiety noszą w uszach, na rękach i nogach ciężkie ozdoby. Siadają zawsze w kucki. Osiedla składają się z domków ulepionych z gliny. Ciekawe, że dotąd nie zauważyliśmy ani jednego meczetu. W południe mineliśmy skrawek jeziora Baichasz. Step staje się martwy, tu i ówdzie widać wielbłądy i objuczone osły.

Po południu wszedł do naszego przedziału urzędnik kolejowy. Ryś był właśnie w trakcie rysowania kazachskiej chaty, którą widział przez okno. Kolejarz rzucił okiem na Rysia, wyszedł i po chwili wrócił w towarzystwie jakiegoś cywila w czapce z podniesionym daszkiem, który poprosił Rysia, żeby poszedł za nim... Na nas padł błąd strachu. Na tym strachu jednak się skonczyło. Po piętnastu minutach Ryś wrócił i już więcej nie rysował. Krajobraz nam obrzydł, straciliśmy nawet apetyt.

\*) Książka Franciszka Gonczyńskiego, pt. „Raj Proletariacki”, ukazuje się w sprzedaży w pierwszej połowie stycznia 1950, nakładem Gryf Publications Ltd.

Na jednej ze stacji przybyło nam dwóch pasażerów. Byli strasznie obdarceni. Jeden mógł mieć około 45 lat, drugi około 25. W toku rozmowy dowiedzieliśmy się, że są Rosjanami wypuszczonymi z łagru. Typy te zdjęły z siebie koszule i publicznie rozpoczęły bicie wsty. My też mamy wsty, ale jakoś nam niezręcznie polować na nie publicznie. Na każdej stacyjce obaj wybiegali z wagonu i kradli na prawo i lewo. Okradziono zresztą i Bogdana, choć sądzę, że byli to inni sprawcy.

Chleba mamy już niewiele. Takie już jest prawo życia w Rosji Sowieckiej, że kupuje się nie to, co jest potrzebne, względnie to, na co się ma ochotę, lecz po prostu to, co jest. Tak też i Ryś zamiast chleba kupił na jakiejś stacji dwa suszone szczupaki. Były tak twarde, że w żaden sposób nie można ich było ugrzyć.

Wieczorem przy blasku księżycy mineliśmy góry Ala Tau.

28 października. Zbliżamy się do stolicy Kazachstanu — Alma Ata. Rozpoczęły się przepyszne sady owocowe. Cała dolina tonie w zieleni. Samo miasto jest położone o 7 kilometrów od stacji kolejowej. Miasto jest piękne, zbudowane w szachownicę. Dobrobyt tego kraju zawdzięcza się dobroczynnemu wpływowi rzeki Ili, która wypływa z gór Tian Szan i wpływa do jeziora Baichasz. W tej stronie step jest nawadniany i uprawiany. Wszędzie pełno jabłek ale niestety my dysponujemy już tylko bardzo szczupłą gotówką.

Za Alma Ata mineliśmy góry Kara Hau i wjechali w bardzo ciekawy kraj. Osiedla są częstsze, na stacjach kolejowych widzi się coraz więcej kołchozników, sprzedających owoce, drób, jaja, mleko, masło i twaróg. Chleba i tutaj nie ma.

Wieczorem o godzinie 9. stanęliśmy na stacji kolejowej w Taszkencie. Milicja natychmiast obstawiała pociąg i

oświadczyła, że wszyscy pasażerowie muszą jechać dalej albowiem w Taszkencie nikomu wysiadać nie wolno. Gorączkowo dopytujemy się o polskiego przedstawiciela, na co milicjanci wzruszając ramionami twierdzą, że nigdy o żadnym polskim przedstawicielu nikt nie słyszał.

Mamy do wyboru jechać albo do Buchary, albo do Fergany. Milicjanci mówią, że nasz i sąsiedni pociąg będą traktowane jako eszelony i że nie potrzeba bileto. Wybieramy na ślepo dalszą podróż do Doliny Fergańskiej.

Z zacięciem patrzymy na biały budynek dworcowy i na mrowie ludzkie przelajające się przez perony. Po chwili pociąg nasz zamienił w „eszelon” ruszył w drogę. Przez chwilę migotały światła Taszkentu, a potem opadła nas noc. O północy zbudził mnie dziwny spokój. Odchyłam okno i wyglądam, ale nie widzę ani stacji kolejowej ani rozjazdu. Pytam przewodnika wagonu dlaczego stojmy. Przewodnik nie wie. Rano pociąg jeszcze stoi. Wokół widać step pokryty lysinami piasku. Gdzie my właściwie jesteśmy i dokąd nas wiozą? Nikt nic nie umie wyjaśnić.

Ostatni kasek chleba zjedliśmy wczoraj wieczorem, pozostał nam worek surowych kartofli i owe dwa suszone szczupaki. Dzielimy szczupaki na trzy części i trzymamy je długo w ustach w nadziei, że rozmiękną pod wpływem śliny. Tym sposobem udaje się nam wprowadzić do żołądka nieco słonego pokarmu. Skutek tego jest straszny, głodu nie zaspokoiliśmy, lecz oniemieliśmy po prostu z szalonego pragnienia.

Około godziny 11, pociąg niespodziewanie ruszył. Pod wieczór urzędnicy moc światła elektrycznych i biało-niebieskie budynki. Stanęliśmy w Ursatiw-skiej, węzłowej stacji kolejowej, skąd rozchodzą się tory do Taszkentu, Buchary i Doliny Fergańskiej. Przewodnik pociągu, niski niepokojący Rosjanin zapewnił, że powożąc nas do Doliny Fergańskiej. W Ursatiwskiej oprócz wrzasku niczego nie dostaliśmy.

Eszelon ruszył. Staramy się gwałtownie zrozumieć, gdzie nas wiozą. Zdjaje się, że na wschód do Doliny Fergańskiej. Step jest łysy, z daleka zarysowują się

nagie góry, pociąg jednak jedzie stale równiną. Późno wieczorem stajemy w Kokandzie, pierwszym mieście Doliny. Na stacji kolejowej kręcą się Uzbeki, ubrani w długie chałaty, szerokie spodnie z wypuszczonymi na nie koszulami. W pasie obwiązują się jedną lub kilkoma chustami. Nakrycie głowy stanowi ogrągła czapeczka, ręcznie wyszywana w piękne kolorowe wzory, tak zwana „tibietka”.

Siedzimy przy oknie i chociaż jest noc podziwiamy piękno malowniczej Doliny Fergańskiej, skąpanej w blasku księżycy. Zdala widać łańcuch gór Alai, które są częścią masywu Tian Szan. Z obu stron toru ciągną się sady i ogrody. Nieco dalej widać półka ryżowe, i jakieś uprawy na tarasach. Panuje cisza, powietrze zdrowe, niebo bez chmur.

30 października, sobota, godzina siódma rano. Pociąg stoi w Andżian. Przewodnik wagonu oświadcza, że dojechalibyśmy do mety i musimy opuścić wagon. Co ze sobą pozostawić? Ryś nawiał kontakt z młodą Polką, która wychyliła się nas po prostu jak deski ratunku. Mówi, że będzie gotowa i prac, byleby tylko ją wziąć ze sobą.

Zostawiamy Rysia na tobołkach a sami z Bogdanem idziemy na zwidy. Słońce grzeje, pogoda cudna — o takiej pogodzie marzyłem całe życie. Andżian oszalała, zamiast szukać chleba i płacówki polskiej gapimy się na Uzbeków. Ulice szerokie, oświetlone wysoko strzelistymi topolami i szeroko piennymi katalpami, wzdłuż ulic biegną kanały — ariki, płynię nimi czysta woda, którą mieszkańcy czerpią dla cwych potrzeb. Uzbeczki mają twarze zasłonięte parandziami utkanyymi z czerwonego konińskiego włosia, w uszach srebrne kolczyki a na nogach i rękach miedziane lub mosiężne bransolety. Po ulicach krąży dwukolowe arby zaprzężone w wielbłądy. Koła mają ponad dwa metry średnicy. Uzbek siedzi w siodle na wielbłądzie, a na arbie w plecym koszu wiesznie żółte melony. Przed sklepami tutaj też stoją długie ogonki. Osobno, z prawej meczyżni, z lewej kobiety. Jest to zwyczaj mahometński. W rządowych sklepach można kupić zapałki, tytoń, papier, ołówki, przybory do szycia

i różne drobiazki, których w ogóle nie było w Omsku. Czynne są jadtodajnie, a prócz tego w niektórych sklepach rządowych sprzedaje się „komerczeski” chleb, to jest chleb bez katek po podwójnej cenie. Dużo prywatnych straganów, na których sprzedają arbuzy, melony, pistaszki, marchew, kapustę, bakłażany, pomidory i czerwoną lub zieloną paprykę.

Z Uzbekami trudno się dogadać, bo większość nie zna języka rosyjskiego.

Doszliliśmy do wniosku, że aby nie zginać z głodu musimy coś sprzedać. Zdecydowaliśmy się poświęcić dwie fufajki: Rysia i Bogdana. Zabraliśmy zatem Rysia ze sobą zostawiając przy bagażu znajomą Polkę i poszliśmy na bazar, gdzie Uzbeki sprzedawali owoce i warzywa, a Rosjanie — uchodzący resztki o-dzieży. Bogdan i Ryś zdjęli fufajki za szosą, wytrzępali z nich wsty i zaczęliśmy handel. Po chwili podszedł do nas wysoki Uzbek i zapytał o cenę fufajki.

— Dwadzieścia rubli — powiedział Bogdan.

— Dam tyle za obie.

Zanim naradziliśmy się Uzbek już sobie poszedł.

Po dobrej godzinie obie fufajki kupił Rosjanin kolejarz za 20 rubli.

Poszliśmy myśleć, czy się uda się gdzieś kupić chleba. Staliśmy dwie godziny w długim ogonku przed kioskiem, w którym sprzedawano „komerczeski” chleb, ale kiedyśmy się dostali pod okienko, chleba już zabrakło. Poszliśmy zrezygnowani na stację kolejową by pomysł o noclegu. Nagle na ulicy powstał niesamowity tumult, ludzie zaczęli biec, a ktoś krzyknął mi w ucho: „chodź do ogonka, będą sprzedawać chleb!”

Ruszyłem biegiem na oślep i sam nie wiem jak za kilka minut wróciłem na ulicę z trzema kilogramami gorącego chleba w ręku!

Gdzie spać? Znajoma obiecuje, że pogada z przewodnikiem naszego starego wagonu. Rzeczywiście posła na stację i sprawę załatwiła. Pojeżdżąc przez tory między wagonami prekradliśmy się do pociągu. Przewodnik wpuścił nas — zrobił to dla naszej znajomej i mieliśmy nocleg do rana.

## KSIĄŻKI, KTÓRE KAŻDY POLAK POWINIEN PRZECZYTAĆ!

Zamów w GRYF PUBLICATIONS Ltd, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1.

podając dokładny adres i załączając należność na P. O. M. lub w czeku

Gen. Wł. Anders: Bez Ostatniego Rozdziału £ 1. 0.0

J. Czapski: Na Nieludzkiej Ziemi... £ 0. 9.6

Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów £ 0.12.6

## Nowość: „Lista Katyńska“

(pełny spis jeńców polskich zaginionych w Z.S.R.R.) £ 0.10.0

Oraz ponad 1.500 tytułów najlepszych polskich wydawnictw.

KATALOGI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

## SKLEP JUBILERSKI

Kupno i sprzedaż złota oraz szlachetnych kamieni :: Duży wybór szwajcarskich zegarków :: Naprawa zegarków, biżuterii :: Grawerowanie i złocenie  
Wykonujemy zlecenia pocztowe  
Polska firma — Ceny przystępne  
„EXPRESS“ REPAIRS  
191, EDGWARE ROAD, LONDON W.2. TEL. AMB 1521  
Właściciel A. Głowacki

## JAKO POMOC

lub prezent zawsze pożądane.

NYLONY lotn. para 12/6 i 14/-  
PARKER Duofold lotn. 30/-  
WATERMAN Typ 502 . . . 21/-  
SWETER wełn. męski . . . 22/-  
APASZKA wełn. kolorowa 22/-  
NYLON biały, gat. I, 2 kl. 14/-  
PÓŁBUCKI damskie . . . 35/-  
BIAŁY KOC duży rozm. 50/-  
FLED w szkocką kratę . . . 42/-  
BOTY o ciepłym wnętrzu 24/-  
SKARPETKI wełn. 3 pary. 18/-  
TOREBKI damskie od . . . 30/-  
WIATRÓWKA sportowa 20/-  
Duży wybór eksportowych materiałów. Cenniki na paczki do Polski i Rosji odwrotnie

## HASKOBA LTD.

29, Redcliffe Sp, London, S.W.10  
Tel. FRE 5735 i 8126

Zapraszamy do

## KLUBU BIAŁEGO ORŁA

2, Albert Gate, Knightsbridge, S.W.1

Największy Ośrodek Polski w Londynie z widokiem na Hyde Park

Doskonała restauracja,

Kawiarnia Klubowa zaopatrzona w czasopisma w 5 językach,

Kawiarnia Artystyczna S i M,

Kolo Brydżowe,

Dancingi we wtorki, soboty i niedziele wcz. od 6 do 11,

Wieczory literackie w poniedziałki o 7.30 wcz. (0193)

## ARGENTYNA.

KANCELARIA  
ADWOKACKAmgr. Stefan Hawlena  
dr. A. L. Rodriguez Iglesias  
Buenos Aires,  
ul. Rodriguez Pena 335.

Załatwia wszelkie sprawy prawne, administracyjne i paszportowe na terenie Argentyny, Polski, U.S.A. Kanady i Europy Zachodniej. 0265

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry):  
W W. BRYTANIJI sztylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/- . Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmujemy wydawnictwo „Orla Białego” Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi. Zmiana adresu is.  
W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena i egzemplarza „Orla Białego” — Sch. 1.50.

W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme J. Roskiewicz, 44 rueTh.Vinçotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek poczt. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres.

WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA” Librarie — 12, rue St. Louis en l'ile — Paris IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150.

W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1.50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsh Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).

W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. GAWUC, Księgarnia „Wiedza” (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19 oraz: FIL. AGENCJA Postfach 187, Amberg.

W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmujemy Związek Polaków w Norwegii, Konstgategate 9, Fredrikstad.

W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc. rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. ZIELIŃSKI, Rua da Junqueira 57, r/c, Lisboa.

W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie

## KULTURA NR 8/24

Ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na obczyźnie, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.

## NUMER ZAWIERA:

R.P.J. DANIELOU S.J. — Prądy intelektualne we Francji. P. HOSTOWIEC — Dom Strawińskiego w Uściugu. W. WEINTRAUB — Mickiewicz - Bakunin. W. SZYSZKOWSKI — Sowietyzacja prawno-polityczna Polski. E. ŚMIGŁY-RYDZ — Wiersze. J. HOLCMAN — Niewinny spacer po New Yorku. A. MILLER — Sędzia-humanista. J. KOWALEWSKI — Gdy ministrowie byli wywrotowcami. (Cz. I.). Z. FLORCZAK — „Filmowe macaroni”. GAMMA — „Dotla”. J. JURKSZUS — Powieść rodowa. H. LERSKA — Druki Polski Podziemnej i wydawnictwa powstańcze i in.

## CENA EGZEMPLARZA:

w W. Brytanii — 3 sh; we Francji 120 frs; w Argentynie — 4 peso; w Niemczech — 2.50 DM; w Szwajcarii — 1,80 frs. szw.  
Warunki prenumeraty w poszczególnych krajach wyszczególnione na przedostatniej stronie miesięcznika

## PRZEDSTAWICIELSTWA:

w Brytanii — GRYF Publications, Ltd., 59/61, Hatton Garden, LONDON, E.C.1  
w Argentynie: — J. Miecznikowski i T. Dąbrowski — SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ, Av. Leandro N. Alem 641. BUENOS AIRES  
w Niemczech — Wojciech Zaleski — (14a) HEILBRONN, Polish Camp, Schwabenhof  
w Kanadzie: — H.R. Radomski BOOK & NEWSPAPER AGENCIES, 400 Palmerstone Blvd. TORONTO/Ont.  
w Belgii: — Marie Christ, Janta-Pończyńska, 24, Grande rue au Bois BRUXELLES, Konto — Cheque Postal 244 113 Bruxelles.

## POLSKI KUŚNIERZ

25%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Przystępne ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Załatwiamy wszelkie formalności eksportowe.

L ANGER & Co. Ltd.,  
1, Notting Hill Gate, London W.11  
Tel.: BAY 3773. 031

## Lokując gotówkę w nieruchomościach

unikasz dewaluacji.

Wskazówki w tym kierunku podaje:  
**ANGLO POLISH ESTATE AGENCY**  
255, Harrow Road, London, W.2  
i 19, Denbigh Street, London, S.W. 1

## SALONY FRYZJERSKIE dla PAŃ i GABINET KOSMETYCZNY

Pierwszy Salon uruchomiony na emigracji przez mistrza sztuki fryzjerskiej p. L. SKRZYPKOWSKIEGO pod firmą CHAS. HAYWARD  
68 Queensway, London, W.2. (naprzeciw stacji kolejki podziemnej „Bayswater”)  
Zamówienia telefoniczne pod: BAY 2615 0215

4.30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Casé postale 19.  
W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm.  
WE WŁOSZECH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.  
W ARGENTYNIE: kwartalnie 9 peso, półrocznie 18 peso. Prenumeratę przyjmują: Jan Miecznikowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641 Buenos Aires.  
W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolação 3625; w stanie PARANA — W. Stec, Rua Theodoro Rosas 950, Ponta Grossa, oraz — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA.  
W KANADZIE: kwartalnie \$1.50, półrocznie \$3.— Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 400 Palmerstone Bid. tel. MEIROSE 0609 TORONTO Ontario.  
W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przelotem”, P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena i egz. „Orla Białego” — 50 P.L. (piastów lib.).  
W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/- . Zgłoszenia prenumeraty i należność przyjmuje przedstawicielstwo „Orla Białego”: Johannesburg, P.O. Box 6484.  
W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półrocznie \$3.— Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, California  
O GŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmujemy wyłącznie firma Carltonberry Co. Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 1am £1.—

## PRAWDZIWE ŚWIĘTA

tylko

Z PRAWDZIWA  
WIEPRZOWĄ KIEŁBASĄ

również wina i wódki  
dostarcza:  
**ENOCH & Co., LTD.**  
9, LENTHAL PLACE,  
LONDON, S.W.7.  
(Budynek kolejki Gloucester Rd.).  
Telefon: FRO 4888. 0266

Sztandary - Ordery - Krzyże  
Medale - Odznaki wojskowe  
i sportowe

## Madame Alavoine

4 Rue Gaston de St. Paul  
Paris XVI (4 piętro wprost)  
Tel. COPernic 2399. Metro: Alma-Marceau.  
Załączyć kupon na odpowiedź. (0272)

## POLSKI SKLEP-BAZAR

własna wytwórnia galanterii skórzanej i plastycznej - Sprzedaż komisowa wyrobów chałupniczych  
Papierosy, tutki, czasopisma.  
Zlecenia na paczki do Polski.  
**P. & B. SUPPLY CENTRE LTD.**  
36/1, Blythe Rd, W. 14

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór też wakacyj świętecznych. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120. Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki. 07X

NADEŚLANYCH RĘKOPISÓW  
REDAKCJA NIE ZWRACA  
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA  
NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIE-  
DZIALNOŚCI

Adres Redakcji „Orla Białego”:  
32, Blenheim Gardens, London, N.W.2.  
Tel.: GLAdstone 4188

Adres Administracji: „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1  
Tel.: CHAncery 5094

Published by “GRYF” Publications Ltd  
59/61, Hatton Garden, E.C.1

Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Rd., London S.E.17  
Tel.: RODney 2839